Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca | DO NABYCIA U KOLPORTEROW PISM i W KIOSKACH „RUCHU" | Cena 20 gr.

# ECHO SPOŁECZNE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 14 | WARSZAWA — 15 LIPCA 1936 R. | ROK IV

*NUMER NINIEJSZY PRZYNOSI: HENRYK LUKREC: Ostrzegawcze sygnały; LUDWIKA WOLSKA: Samosądy; HALINA KRAHELSKA: Polskie strajki; JAN LORENTOWICZ: Osobliwa pokuta; JÓZEF CZYŚCIECKI: „Życie surowe"; R. T.: Przegląd polityczny oraz: W sprawie tragicznych wypadków; O konieczności istnienia ubezpieczeń społecznych; Z życia naszego Związku; Pogrzeb śp. Dyrektora Gosiewskiego: O roli związków zawodowych i wiele innych.*

*HENRYK LUKREC*

## OSTRZEGAWCZE SYGNAŁY

Dn. 18-go czerwca r. b. zginął tragicznie dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, ś. p. Wąsowicz, zastrzelony przez b. urzędnika tej ubezpieczalni. Dn. 8-go lipca r. b., t. j. zaledwie w trzy tygodnie potem również zginął zastępca naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, dr. Wiktor Gosiewski, zastrzelony przez b. urzędnika ubezpieczalni w Sosnowcu, gdzie zmarły pełnił niedawno czynności dyrektora. W tydzień po pierwszych strzałach, poseł Włodzimierz Szczepański wniósł pod adresem ministra Opieki Społecznej interpelację w sprawie położenia pracowników w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Włodzimierz Szczepański w tej interpelacji wskazywał wyraźnie, że wypadek łódzki unaocznił jaskrawo straszliwe stosunki personalne, panujące w ubezpieczalniach społecznych i wymagające zasadniczej poprawy. Dobitnie nadto stwierdza, że od kilku lat pracownicy w ubezpieczalniach są przedmiotem ciągłych eksperymentów: wciąż zmienia się pragmatyka służbowa, odbiera się prawa nabyte, redukuje uposażenia nieraz w wysokości 60 proc., usuwa się pracowników, zwłaszcza takich, co dłuższy czas pracują. Wszystko to się odbywa w dręczących warunkach niepewności i strachu, z pominięciem osobistych kwalifikacyj urzędników, co ostatecznie stwarza atmosferę, uniemożliwiającą normalną i spokojną pracę. Dalej w swej interpelacji oświadcza Włodzimierz Szczepański, że bezplanowa i nadmierna redukcja personelu doprowadziła do tego, że praca w godzinach nadliczbowych jest w większości Ubezpieczalni zjawiskiem normalnem i urzędnicy pracują po 12 i 15 godzin dziennie. Zredukowanym pracownikom nie wypłaca się należnych sum i odpraw, co powoduje liczne procesy. Kierownictwo sprawami personalnemi w ubezpieczalniach społecznych zostało skrajnie scentralizowane i nie jest ono w stanie wejrzeć w potrzeby miejscowe, ocenia się zaś żywych ludzi na podstawie papierowych opinij i lekceważy godność człowieka. I oto w dwa tygodnie niespełna po wniesieniu tej interpelacji, odtwarzającej ponurą grozę stosunków i będącej niejako sygnałem ostrzegawczym, padają nowe ofiary, rozgrywa się jeszcze jedna scena u bram Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Sposoby dochodzenia swych krzywd na takich drogach muszą być odrzucone stanowczo i potępione, jednakże nie wolno też zapominać, że ta lub inna formuła moralna, czy kwalifikacja czynu nie osłabią wymowy manifestacji rozpaczy ze strony ludzi, których pogrążono w beznadziejnej niedoli. Stamtąd nigdy nie strzelają pędy życia, ale prawie zawsze czai się tam śmierć. Tragizm ich położenia leże się w niepewności jutra, w poniżeniu człowieka, w odgrodzeniu od uregulowanego życia przez zepchnięcie na dno nędzy, upokorzenia i beznadziejności. Ponura statystyka samobójstw z braku środków do życia jest prawdziwem zwierciadłem rzeczywistości. Nie są to odruchy, nagłe akty rozstawania się z życiem. Poprzedzają je nieraz całe lata cichego, dramatycznego szamotania się i nadaremnego zmagania z przeciwnościami losu. W tej nierównej walce z istotą złego, przyszły samobójca codziennie przygasa coraz bardziej, stopniowo traci zapas sił, odporności i woli wytrwania, dopóty więc umiera potrosze, aż przychodzi chwila ostatecznego rozrachunku z życiem w jednym akcie samobójstwa. Jedni umierają bez słowa, uciekając chyłkiem od życia, cicho, bezszelestnie, a śmierć zabiera dosłownie już tylko żałosne szczątki fizyczne i duchowe. Inni zaś giną gwałtowną śmiercią, pociągając za sobą dodatkowe ofiary. Inni znów zostawiają ślady swych przedśmiertelnych cierpień moralnych tylko w listach pożegnalnych.

Wstrząsającym dokumentem dzisiejszej rzeczywistości w pewnym sensie nie mniej wymownym, jeżeli nb. czytelnika wesprze tutaj wyobraźnia, niż tragizm ostatnich wypadków, — jest list 23-letniej Haliny Włożańskiej, słuchaczki drugiego roku prawa Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego, która w tych dniach odebrała sobie życie: „Popełniam samobójstwo, gdyż nie mogę dłużej walczyć. Jak większość dzisiejszej młodzieży, jestem widać niepotrzebna. Niema miejsca dla mnie. Państwo domaga się stale nowych obywateli, szczyci się przyrostem ludności. Zapewne u nas w Polsce najpotrzebniejsze są niemowlęta i dzieci. Jednostek dorosłych, wykształconych i przygotowanych do życia państwu nie trzeba.

**Nie jest mi lekko umrzeć. Boję się śmierci**, ale nie mam sił. Robiłam wszystko, co było w mojej mocy, aby stworzyć sobie i zdobyć znośne warunki jakiejkolwiek egzystencji.

Chwytałam się każdej uczciwej pracy. Wielu panom na stanowiskach, którzy mogliby pomóc mi, znane jest moje nazwisko. Ale poco oni mieli zadawać sobie najmniejszy trud dla wynalezienia dla mnie pracy? Oni woleli podziwiać moją energję i spryt, że potrafiłam dotrzeć do nich, bezradnie rozłożyć ręce na moje prośby i... odprawić z kwitkiem. Moja egzystencja dziś wisi na włosku. Ja nic na to poradzić nie mogę, to jest straszne, mimo, że jestem zdrowa, młoda, energiczna i dość wykształcona.

Ostatnia moja prośba: jeżeli dawka trucizny jest zbyt mała, aby zabić mnie szybko, to błagam o zadanie mi śmierci. Boję się cierpień fizycznych, jestem przecież tylko człowiekiem".

Każde słowo nieszczęsnej, jednej z bardzo wielu, Haliny Włożańskiej, przepojone goryczą, nabrzmiałe męką i bólem, — wyraża bezmiar dzisiejszej grozy społecznej. Przemawia aż nadto mocno do sumień i rozumu, chwytając za serce wszystkich cierpiących, i odsłania jednocześnie tragiczną logikę rzeczy, wiodącą nieubłaganie do aktów rozpaczy. Oświetlają one rzeczywistość o wiele jaskrawiej i są bardziej przekonywające, niż rozprawy o społecznem znaczeniu klęski bezrobocia, nawet najgruntowniej opracowane i całkowicie oparte na doświadczeniu dzisiejszem. Nadto pozwalają ogarnąć i pojąć to całe podłoże psychiczne, na którem rozgrywają się tragiczne wypadki u bram ubezpieczalni w Częstochowie, Łodzi i w Warszawie. Osobliwem zrządzeniem losu, jakby przez ironję właśnie przybytki ubezpieczalni, które powołane zostały do osłabiania ciosów, zadawanych przez kapitalizm człowiekowi pracy, — same stają się areną dramatycznych rozrachunków z ich włodarzami. Te akty rozpaczy nad otchłanią zagłady nabierają szczególnej wymowy i przedewszystkiem w nich widzieć należy złowrogie, krwawe, niestety, ostrzegawcze sygnały na zwrotnicach, przerzuconych na ślepe tory. Jakże smutną jest rzeczą, że wszystkie ofiary w tych katastrofach dopiero za cenę swego życia stają się tyleż wymownemi co i kosztownemi komentarzami do rozważań publicystycznych i interpelacyj poselskich, odsłaniających zło, które już zgórowało w tej dziedzinie stosunków społecznych. Jakiej więc wagi nabierają wszystkie postulaty, wysunięte w interpelacji do ministra Opieki Społecznej, a omawianej tutaj na wstępie, i jak naglącą jest rzeczą przerzucenie zwrotnicy ze ślepego toru, biegnącego po pochyłej na tor normalny, którego profil zwraca się wyraźnie w stronę rzesz pracowniczych i ubezpieczeniowych.

Henryk Lukrec.

## W sprawie tragicznych wypadków

**Dnia 14 lipca r. b. Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce złożył na ręce Pana Premjera i Pana Ministra Opieki Społecznej następującą uchwałę Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce:**

**„W okresie zaledwie kilku tygodni dwuch dyrektorów instytucyj ubezpieczeń społecznych zginęło tragiczną śmiercią, padając ofiarą zamachów, popełnionych przez b. pracowników ubezpieczeń społecznych. W dniu 18 czerwca r. b. zginął ś. p. Wąsowicz, dyrektor Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, w dniu 8 lipca r. b. w analogicznych warunkach zginął ś. p. Wiktor Gosiewski, zastępca naczelnego dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.**

***

**Dwa szybko po sobie następujące tragiczne wypadki zabójstwa zwierzchników przez byłych podwładnych, zredukowanych pracowników Ubezpieczalni Społecznych, do głębi wstrząsnęły społeczeństwem pracowników ubezpieczeń społecznych. Ubolewamy głęboko nad losem ofiar tragicznych wypadków. Jakiemikolwiek pobudkami kierowali się sprawcy zamachów, potępiamy kategorycznie powyższe akty teroru, dokonane na swych zwierzchnikach przez byłych pracowników. Życie ludzkie jest wartością bezcenną. Jak nikomu nie wolno wyrzec się swego życia, taksamo nikomu nie wolno największego skarbu ludzkiego czynić przedmiotem zamachu, przedmiotem rozrachunku w walce o byt, w zatargu zredukowanego pracownika ze swym zwierzchnikiem.**

**Oddając hołd pamięci tych, którzy tak tragicznie od nas odeszli, w obliczu majestatu śmierci wzywamy wszystkich pracowników ubezpieczeń społecznych do spokoju i powagi, apelujemy o rozproszenie atmosfery, rodzącej podobnie tragiczne decyzje.**

***

**Dni tragedyj powyższych na terenie instytucyj ubezpieczeń społecznych będą zapewne datami przełomowemi w dziejach tych instytucyj. Niechaj dni powyższe będą początkiem wiary w człowieka na terenie ubezpieczeń społecznych, wiary w sprawiedliwość społeczną. Niech zniknie zimna wzgarda i obojętność dla pracowniczej niedoli. Musi zniknąć wśród nas lęk o dalsze istnienie ubezpieczeń społecznych. Musimy odbudować zaufanie pomiędzy zwierzchnikiem a pracownikiem. Szacunek dla wytężonej pracy pracowników ubezpieczeń, zrozumienie ich potrzeb, bezstronność oceny charakterów i kwalifikacji ze strony przełożonych niechaj będzie kamieniem węgielnym nowej atmosfery, jaka zapanuje na terenie ubezpieczeń. W tej nowej atmosferze nie może być miejsca na depresję psychiczną, wkładającą ludziom broń do ręki, na złe nastroje, rodzące tragiczne decyzje. Niechaj natomiast poczucie bezstronności i sprawiedliwości zapanuje w naszych stosunkach personalnych i stworzy warunki nowego etapu w rozwoju instytucyj ubezpieczeń społecznych, dla dobra Polski i Polskiego Świata Pracy.**

***

**Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych, skupiającego w swych ramach organizacyjnych 4.500 członków w całej Polsce, zwraca się do Pana Premjera Generała Dr. Felicjana Sławoj-Składkowskiego oraz do Pana Ministra Opieki Społecznej Marjana Zyndram-Kościałkowskiego z usilną prośbą o osobiste wniknięcie w całokształt sprawy ubezpieczeń społecznych w Polsce, a specjalnie w całokształt stosunków polityki personalnej".**

*Prawo walki o byt jest prawem istnienia życia w świecie*

*J. Piłsudski.*

*LUDWIKA WOLSKA*

# SAMOSĄDY

W ciągu trzech tygodni byliśmy świadkami dwu samosądów dokonanych na czołowych przedstawicielach tej samej instytucji publicznej. Samosądy dokonywane z jakichkolwiek pobudek prawie nigdy nie są sprawiedliwe nawet w tym prymitywnym sensie, by dotyczyły jednostek istotnie przyczyniaiających się do stworzenia sytuacji. z której wyrastają pobudki morderczych strzałów. Ofiarą padają najczęściej jednostki niewinne — niekiedy szlachetne i społecznie czy politycznie (jeśli tło jest polityczne) pożyteczne.

Zabójstwo jednostki nie jest oczywiście rozwiązaniem zagadnienia, na tle którego bywa popełniane ani do tego rozwiązania nie prowadzi. Słusznie też zdrowa opinja potępia je jednomyślnie.

Tak jest i z ostatniemi wypadkami. Dyrektor Wąsowicz i Dr. Gosiewski zginęli niewinnie. Zabójstwa spotkały się z ogólnem potępieniem. Jeden z zabójców sam sobie karę wymierzył, odbierając sobie na miejscu życie.

Ale oba tragiczne wypadki, których ofiarą padli szefowie tej samej instytucji w krótkim odstepie czasu i w warunkach podobnych pod każdym względem, każą się głębiej zastanowić nad okolicznościami i tłem, z którego wyrosły.

Nie ulega wątpliwości, że sytuacja na rynku pracy, na którym podaż przewyższa popyt i wynikające stąd bezrobocie to pierwsza rzucająca się w oczy przyczyna. Nędza, rozpacz, tragiczne położenie człowieka głodnego i patrzącego na głód i nędzę swych najbliższych, utrzymywanych przez niego, zwłaszcza jeżeli to są nieletnie dzieci lub chorzy członkowie rodziny — to podłoże kłębowiska myśli człowieka, w którem następuje zwichnięcie równowagi psychicznej i rodzą się szaleńcze pomysły, jeśli nie wyjścia z sytuacji, to ujścia dla rozpaczy. Takie tłumaczenie pobudek czynów, o których mowa, byłoby jednak zbyt powierzchowne i zdaniem mojem niewystarczająco tłumaczące te fakty. Takie pobudki prowadzą raczej do ucieczki od życia przez udane lub nieudane zamachy samobójcze. Natomiast tego rodzaju zabójstwa wypływają z innych jeszcze przyczyn.

*Musi być coś w atmosferze co nie dopuszcza poddać się losowi, doszukiwać się w sobie winy czy przyczyny niepowodzenia życiowego, a co rodzi bunt przeciw temu, co się dzieje i każe mścić się samemu — szukać słusznie czy niesłusznie domniemanych winowajców i wymierzać sobie sprawiedliwość, której nie spodziewa się znaleść gdzieindziej i w inny sposób.*

I niestety atmosfera nasza jest zatruta pewnemi miazmatami niebezpiecznemi dla zdrowia moralnego. W obliczu nieszczęścia bezrobocia plenią się one wyraźnie. Nie sam brak pracy dla wszystkich jej poszukujących, nie same redukcje są groźne z tego punktu widzenia, ale metoda przyjmowania do pracy i zwalniania z pracy. Czy o przyjęciu pracownika decydują zawsze i wszędzie jego kwalifikacje zawodowe i moralne, a o zwolnieniu znowu zawsze i wszędzie ich brak lub tylko i wyłącznie rzeczywista konieczność redukcji personelu? Czy nie zdarza się na porządku dziennym, że po zwolnieniu pewnej ilości pracowników niewybranych spośród najmniej wykwalifikowanych i najmniej sumiennych, przyjmuje się innych w tej samej, jeśli nie większej ilości i znowu nie lepiej przygotowanych? Kto da twierdzącą odpowiedź na pierwsze pytanie, a przeczącą na drugie z wyłączeniem wyjątków potwierdzających regułę?

A tą regułą jest przemożna i wszechwładna protekcja — miejmy odwagę to wypowiedzieć. Rozpanoszeniu się jej nie potrafiła stanąć na przeszkodzie wyraźna, jednoznaczna i znana opinja najwyższego w Polsce Autorytetu, nie zwalczyła jej oficjalna i równie wyraźna enuncjacja ówczesnego premjera i kierownika obozu politycznego, będącego przy władzy, ani jednostki wpływowe — niestety będące w mniejszości — zdające sobie sprawę z niebezpiecznego wpływu protekcjonizmu na *morale* społeczeństwa. A konsekwencje dadzą się łatwo wydedukować zarówno dla warsztatów pracy, jak dla pracujących i pracy pozbawionych.

Kryterja, które tak często dziś decydują o przyjmowaniu czy zwalnianiu pracowników, nie przyczyniają się do oszczędności, pod której hasłem żyjemy i która w instytucjach wszelkiego rodzaju i warsztatach pracy ma mieć decydujące znaczenie. Pracownicy oparci o protekcje nie silą się na maximum wydajności swej pracy, pewni i tak swej sytuacji. Pozbawieni protekcji również nie wierzą, by największy wysiłek z ich strony uwolnił ich od niepewności jutra. Ludzie bez pracy nie starają się o podniesienie swych kwalifikacyj, nie mogąc wierzyć w ich pomoc w uzyskaniu pracy. Utrata tej wiary prowadzi do poczucia niepotrzebności na tym świecie, w następstwie do ucieczki od życia w tych warunkach — że przypomnę tu tragiczny list z przed paru tygodni młodej samobójczyni — studentki. Tych odchodzących dobrowolnie od życia jest stosunkowo mały procent. Przywiązanie do życia to zbyt wielka potęga, by ją pokonać. Cokolwiekby się o tem mówiło, potrzeba odwagi, by zerwać mocną nić wiążącą z tym tak bardzo niedoskonałym światem — nawet w najmarniejszych warunkach bytowania.

Większość więc trzyma się życia. A że to życie jest nad wyraz ciężkie, więc szuka się świadomie lub podświadomie przyczyn zła. Łatwo przyjąć wtedy, że obecny ustrój polityczny, gospodarczy, społeczny jest tą przyczyną. Łatwo uwierzyć, że w innym ustroju będzie wszystko inaczej — lepiej. Łatwo stać się żerem takiej czy innej demagogji, gdy miraż polepszenia sytuacji własnej zaślepi do tego stopnia, że nie widać nawet grubo szytej agitacji na korzyść takich czy innych interesów. Dalej idzie łatwość wywoływania przy pomocy jednostek nie mających nic do stracenia a podniecanych nadzieją zmiany na lepsze takich czy innych ruchów społecznych lub politycznych, nieobliczalnych w skutkach zarówno dla ogółu jak i w następstwie dla jednostek.

Wreszcie jeszcze jedna grupa niepracujących: to ci, którzy szukają przyczyny swej niedoli najbliżej, widzą ją uosobioną w swem otoczeniu. a nie wierząc w żadną sprawiedliwość, której objawów nie widzą, sami próbują ją sobie wymierzyć, dając przytem ujście dla nurtującego ich uczucia zemsty osobistej na tym. kogo czynią winnym swego nieszczęścia.

Można zapytać, czemu pozbawiony pracy nie szuka przyczyny w sobie samym, w braku uzdolnienia, przygotowania, sumienności etc.? Wszak wiemy np., że o zabójcy d-ra Gosiewskiego pisze prasa, iż zwolniony został z własnej winy, z powodu zaniedbywania swych obowiązków, wykroczeń służbowych i t. p.

Mam wrażenie, że właśnie na tym przykładzie jaskrawo występuje demoralizujący wpływ atmosfery. Właśnie nawet ten zwolniony słusznie, z własnej winy, nie zaczyna od siebie, szuka przyczyn nazewnątrz. Wszak naokoło zwalniają nie tylko winnych czy niezdatnych, a przyjmują nie najzdatniejszych. Więc dlaczego w sobie szukać przyczyn, we własnej niedoskonałości czy nieudolności? Pocóż drogą własnego podniesienia się na wyższy poziom próbować wyjścia z ciężkiej sytuacji?

***

Rozmyślnie przejaskrawiłam może i uprościłam moje rozważania o tragicznych samosądach, których pobudki mogą być bardziej jeszcze skomplikowane. Pominęłam ważny niewątpliwie moment dyspozycyi psychicznych sprawców zbrodni. Ale chodziło mi o pewien ton alarmistyczny, by zwrócić uwagę na niebezpieczne z różnych powodów zjawiska naszego życia, którym czas najwyższy poświęcić nieco więcej uwagi.

Ludwika Wolska.

# O konieczności istnienia ubezpieczeń społecznych

**W ostatnim numerze „Przeglądu Ubezpieczeń Społecznych (nr. 7 1936) dr. med. Marjan Dehnel, poseł na sejm, drukuje ciekawy i obszerny artykuł o wadach i niepopularności ubezpieczenia na wypadek choroby. Warto przytem podnieść, że artykuł ten jest częcią odczytu p. t. „Rola i znaczenie ubezpieczeń społecznych jako zagadnienie gospodarczo-społeczne", wygłoszonego przez dr. Dehnela w marcu b. r. na zebraniu sejmowej grupy pracy. Otóż autor ten zastanawia się nad niepokojącem pytaniem, dlaczego instytucje ubezpieczeń społecznych, mając na celu dobro świata pracy, stały się w okresie istnienia w Polsce tak niepopularnych. Wywody dr. Dehnela na ten zawsze aktualny i ważki temat podajemy w obszernych wyjątkach. Autor przedewszystkiem zwraca uwagę na te okoliczności i argumenty, które niezbicie uzasadniają potrzebę istnienia ubezpieczeń społecznych. Jest ich cały szereg:**

1. Praca w obecnym ustroju gospodarczym jest jednym z dwóch podstawowych czyników produkcji, równorzędnym z drugim czynnikiem — kapitałem. Ubezpieczenia społeczne zabezpieczając w pewnych momentach byt tej klasy przez to samo dają jej możność egzystencji, są zatem czynnikiem wpływającym na prawidłowy rozwój obecnego ustroju gospodarczego, czynnikiem niczem niezastąpionym. Z tego też względu ubezpieczenia społeczne nie mogą być traktowane tylko jako „zdobycz socjalna", lecz są one naturalnym składnikiem państwowym na pewnym poziomie jego rozwoju gospodarczego, w ubezpieczeniach muszą być więc zainteresowane wszystkie warstwy społeczne.

2. Obok pracownika i pracodawca w ubezpieczeniach społecznych osiąga swoje bezpośrednie i pośrednie korzyści: ubezpieczenia społ. normują i upraszczają stosunek między pracodawcą a pracownikiem, gdyż dzięki ubezpieczeniom społecznym pracodawca poza opłatą należnej od niego części składki ubezp. i robocizny, zwolniony jest od wszelkich dodatkowych świadczeń i obowiązków na rzecz pracowników, czy to w razie wypadków, czy to w razie choroby lub inwalidztwa, czy to starości. Brak tych ubezpieczeń powodowaćby musiał cały szereg starć, których żaden pracodawca na swoim terenie rozwiązaćby nie był w stanie.

3. Ubezpieczenia mają dodatni wpływ na zwiększenie intensywności produkcji, gdyż pracodawca zwolniony jest od moralnej odpowiedzialności za byt pracowników, którzy zdolność do pracy utracili, ma wolną rękę przy odnawianiu i odbieraniu załóg robotniczych, co podnosi wydajność pracy i obniża koszty produkcji. Ubezpieczenia społeczne, wymagają ciągłości pracy, pobudzają ubezpieczonych do utrzymywania ciągłości tej pracy.

Wymienione powyżej bezpośrednie i pośrednie korzyści uzasadniają całkowicie obciążenie warsztatów pracy częścią kosztów ubezpieczeń społecznych.

4. Ubezpieczenia społeczne zwalniają prawie całkowicie państwo i samorządy od konieczności utrzymywania rzesz pracowniczych pozbawionych, z tych, czy innych powodów możności zarobkowania, co szczególnie ma znaczenie w okresach kryzysu i bezrobocia.

5. W obronie gospodarstwa ubezpieczenia społ. przez fakt zaopatrywania jednostek niezdolnych do pracy zarobkowej, lub jej pozbawionych, przyczyniają się do utrzymania zdolności nabywczej bezrobotnych i inwalidów pracy, w dużym stopniu podnosząc pojemność rynku wewnętrznego (podnosząc konsumcję).

6. Kapitały zbierane przez ubezpieczenia społ. w żadnym razie nie mogą być uważane, za wycofane z obiegu gospodarczego; część ich wraca natychmiast do obrotu (świadczenia rzeczowe i gotówkowe), część ich (ubezpieczenia długoterminowe) stanowi poważne źródło kredytu długoterminowego, a w ten sposób pieniądze te odgrywają ważną rolę w życiu gospodarczem na tych odcinkach życia, które kredytu w danym momencie najwięcej potrzebują.

7. Dzięki ubezpieczeniom społ. ulega w znacznym stopniu złagodzenie walki klasowej pomiędzy kapitałem, a światem pracy. gdyż zostanie między niemi usunięty cały szereg spraw bardzo drażliwych. Niemałą też rolę odgrywają one w wytwarzaniu w warstwach pracowniczych świadomości i łączności z interesami ogólnopaństwowemi.

8. Ubezpieczenia społ. wywierają duży wpływ na podniesienie ogólnej zdrowotności w społeczeństwie. Wszystkie przeprowadzane w tym kierunku badania statystyczne wykazują znaczne zmniejszenie się chorób zakaźnych, a specjalnie gruźlicy w środowiskach objętych ubezpieczeniami społ. Ogólna zaś poprawa stanu zdrowotnego ludności ma ogromne znaczenie dla siły obronnej państwa.

Z wyżej podanych względów, dodatni wpływ ubezpieczeń społecznych sięga bardzo głęboko we wszystkie dziedziny życia gospodarczego i społeczno-politycznego danego kraju i nie będzie przesadnem twierdzeniem, że przekształcają one gruntownie warunki pracy i produkcji wewnątrz kraju. stając się jednym z podstawowych czynników ładu społecznego i gospodarczego.

Dla tych co głębiej wnikają w istotę ubezpieczeń społecznych i stosunek do nich świata pracy, niepopularność ubezpieczeń społecznych jest objawem czysto zewnętrznym, powierzchownym, choć nie mniej szkodliwym dla ich ideologji. Śmiem twierdzić, że pomimo całej popularności ubezpieczeń społecznych, gdyby się znalazł ktoś, ktoby usiłował znieść je zupełnie, to natrafiłby na wielki i silny opór świata pracy. Sama instytucja bowiem zbyt głęboko wniknęła w życie społeczne, by tak łatwo można było myśleć o jej obaleniu.

Przedewszystkiem do niepopularności ubezpieczeń społecznych przyczyniła się inteligencja dobrze zarabiająca i opłacająca wysokie składki, co jednak w żadnym stopniu jej nie usprawiedliwia, do szerzenia tej niepopularności, gdyż ona specjalnie powinna rozumieć doniosłość ubezpieczeń społecznych. Inteligencja ta w systemie leczenia ambulatoryjnego była upośledzona. Musiała wyczekiwać kolejek w ogonkach i znosić cały aparat rzczego biurokratyzmu, nim się dostała do lekarza, a wszyscy wszak do czasu wprowadzenia ubezpieczeń społ. lecząc się w prywatnych gabinetach lekarskich, do innego traktowania byli przyzwyczajeni. Fakt ten jednak nie upoważnia do wysuwania wniosków, by warstwy te miały być zwolnione od ubezpieczeń społecznych. a wskazuje tylko na zły, zbyt biurokratyczny system leczniczy w dawnych ambulatorjach kas chorych.

Nie mniej ważną przyczyną niepopularności ubezpieczeń społecznych jest zupełne zaniedbanie propagandy ich znaczenia społecznego. Instytucje ubezpieczeń społecznych miast wyjaśnić prawa i obowiązki ubezpieczonych, miast przekonywać. że wszak one są ich własnem dobrem, że nadużywanie ubezpieczeń społ. krzywdzi innych, prawdziwie potrzebujących — szerzyły propagandę uświadamiającą o chorobach, co dawało wręcz przeciwny rezultat. W mojem przekonaniu szerzenie właściwej propagandy jest niezbędne i w znacznym stopniu przyczyniłaby się mogło do zmniejszenia niepopularności ubezpieczeń społecznych.

Niepopularność ubezpieczeń społ. oraz słuszną krytykę ich spowodowały także następujące fakty: tak się złożyło, że dział ubezpieczeń społecznych stał się domeną niezdrowej protekcji, co musiało powodować zły dobór ludzi, bez kwalifikacyj i fachowości. Zamiast fachowców, tak na stanowiska kierownicze, jak i podrzędne powoływano ludzi niewykwalifikowanych. często bardzo dobrze płatnych, a dalekich od jakiegokolwiek głębszego nastawienia społecznego, tak ważnego właśnie w tej dziedzinie pracy. Że argument ten jest słuszny, niech posłuży fakt, że na 65 dyrektorów ubezpieczalni społecznych, dobrze płatnych i mających reprezentować poważne instytucje społeczne, zaledwie kilku ma wyższe lub specjalne przygotowanie naukowe i fachowe. Podobne stosunki panują we wszystkich instytucjach ubezpieczeń społecznych.

Do tej niepopularności przyczynił się wreszcie zły dobór jednostek ze świata lekarskiego i zła organizacja lecznictwa. Bezsensowny lekospis, którym tylko można rozporządzać lekarz ubezpieczalni społecznej, powodował tak częste zjawisko, że lekarz mówił nieraz ubezpieczonemu, że danego lekarstwa nie ma prawa mu zapisać, a wszak mądrze i celowo ułożony lekospis obowiązujący ubezpieczalnie i dobre chęci lekarzy leczących, śmiało dogłyby tę sprawę uregulować ku obustronnemu zadowoleniu. Są wypadki, jeszcze i dziś mające miejsce, że lekarz ubezpieczalni oświadcza choremu, że wskutek braku czasu i warunków nie może należycie go zbadać. Wszystkie te zarzuty, które światu lekarskiemu stawiam świadczą o tem, że dobór lekarzy był zły, a stwarzała go zła organizacja lecznictwa. Polityka niefachowych dyrektorów, którzy do świata lekarskiego stosują tę samą miarę, jak i do przeciętnego niewykwalifikowanego urzędnika, oraz ciężkie warunki życiowe mogą częściowo usprawiedliwić świat lekarski, tembardziej, że spowodu bojkotu w chwili organizowania ubezpieczeń społ. w 1920 r. kasy chorych siłą faktu musiały szukać lekarzy nie miejscowych, zżytych ze społeczeństwem, a obcych, przybyłych z obcych zaborów. Chcąc utrwalać rozwój ubezpieczeń społ. należy zwrócić baczną uwagę na dobór lekarzy tak leczących, jak i administracyjnych, Należałoby bardzo uważnie sprawdzić i przejrzeć kwalifikacje zawodowe i nie mniej ważne społeczne świata lekarskiego. odpowiedni dobór lekarzy przyczyni się bowiem w znacznej mierze do spopularyzowania lecznictwa w ubezpieczalniach społecznych.

Na stanowiska dyrektorów, jak i naczelnych lekarzy muszą być powołani ludzie o dużych kwalifikacjach fachowych z uwzględnieniem ich nastawienia społecznego. Nieprzestrzeganie tej zasady nie pozwoli ubezpieczalniom społecznym stanąć na wysokości zadania. W ten sposób sprawę lekarzy i obsadzania przez nich posad rozstrzygnęła zagranica. Lekarz leczący musi się tam wykazać, jak np. w Austrii, czteroletnią pracą kliniczną, w kilku działach medycyny, poczem dopiero ma prawo do objęcia posady lekarza domowego. Jeśli braki, o których wspomniałem, zostaną z ubezpieczalni społecznych usunięte, co przy dobrych

(dokończenie na str. 3-ej)

*HALINA KRAHELSKA*

# POLSKIE STRAJKI

Nazwę „POLSKI STRAJK" przyjęto dziś w prasie stosować do strajków okupacyjnych. Prawzór takiego strajku, oznaczającego bezczynne pozostawanie robotników przy warsztatach pracy, nie jest wprawdzie polski, jest włoski i takie strajki włoskie praktykowano w całym uprzemysłowionym świecie od wielu dziesiątków lat. Natomiast ostatnie kilka lat niewątpliwie przyswoiły Polsce taką formę strajku; niejako spolszczyły ją, przydając takiemu strajkowi okupacyjnemu w Polsce swoiste, stale, powtarzające się cechy. Ażeby należycie pojąć to dość złożone zjawisko, należy cofnąć się o parę lat wstecz i poddać szczegółowszej analizie okoliczności, jakie towarzyszyły narodzinom strajków okupacyjnych w Polsce.

Strajki te rozpoczęły się w Polsce wraz z kryzysem, głębokim kryzysem strukturalnym, od pięciu lat panoszącym się w całym niemal świecie. Pierwszy taki strajk zdarzył się w roku 1932, w Piotrkowie, w hucie szklanej p. f. „HORTENSJA" i stąd przez pewien okres czasu strajki te nazywano w Polsce hortensjadami.

W tamtym pierwszym wypadku strajk ten objawił odrazu swe typowe oblicze. Kryzys nadwątlił konjunkturę handlową huty, postawił pod znakiem zapytania trwałość i rozmiary zamówień, zakwestjonował więc realność kalkulacji, a przedewszystkiem — wysokość zysku właścicieli. Hutę zdecydowano zamknąć. Ale robotnicy dowiedzieli się o tych zamiarach i rozpoczęli strajk okupacyjny, pragnąc bronić tym sposobem warsztatu pracy przed likwidacją, i siebie — przed odtrąceniem od warsztatu, oraz przyjęciem (ewentualnem, po czasie) innych, na innych warunkach. Trzeba tu dodać, że huta ta zatrudniała pewien kontyngent robotników, od lat tu pracujących, związanych z tą fabryką wszystkiemi nićmi swej egzystencji, bytu rodzin, przyszłości dzieci. Taka załoga szklanych hutników, wyspecjalizowanych w tej pracy, obarczonych całym kompleksem swoistych chorób zawodowych, widziała poprostu widmo śmierci w zamykanych przed nimi drzwiach warsztatu. Z drugiej strony — powiązania takiej załogi, jako stałych konsumentów z całą siecią sklepów i warsztatów pracy — spożywczych, odzieżowych, dalej znów — zależność tamtych, drobnych warsztatów przemysłowych od wsi — jako producenta i konsumenta — sprawiały, że szerokie koła ludności czuły się zainteresowane w wynikach walki hutników o utrzymanie warsztatu pracy.

Sympatja tych szerokich kół bywała w takich wypadkach z reguły po stronie robotników. Wszystkie te okoliczności razem sprawiały, że interes właściciela przedsiębiorstwa przeciwstawiał się tu — sam jeden i to w najmniej sympatycznej postaci (upierania się przy tej, nie innej, niezmniejszonej wysokości zysku) interesom szerokich kół ludności, czasem całego ośrodka, prócz bezpośrednio zainteresowanej grupy robotników danego przedsiębiorstwa.

Stąd problem prawa właściciela do rozporządzania swą własnością bez żadnego względu na krzywdę dużej grupy ludzi i ich rodzin wysunął się poprostu jako problem moralno-społeczny na czoło tych walk strajkowych.

Uwydatniło się to nadzwyczaj jaskrawo w strajkach okupacyjnych górników, które nastąpiły wkrótce po tej pierwszej hortensjadzie i rozwinęły się potężną falą. Ze strajków tych najgłośniejszym i bodaj najlepiej odzwierciadlającym całą psychiczno-społeczną postawę strajkujących, był strajk górników w Klimontowie. Strajk ten stał się w owym czasie przedmiotem bardzo szczegółowych badań, studjów, reportaży, nie mówiąc już o bardzo długich pertraktacjach urzędów z właścicielami przedsiębiorstwa. Znam okoliczności tego strajku zarówno ze źródeł urzędowych, jak społecznych, oraz z prasy.

Problem zaznaczony już w pierwszej hortensjadzie wystąpił tu w całej jaskrawości. Spółce właścicieli szło o kalkulację ich zysków. Kryzysowe załamania konjunktury handlowej powodowały zmniejszenie czystego zysku właścicieli. Darmo niektórzy przedstawiciele władz przekładali wówczas akcjonarjuszom, że w dobie ciężkiego kryzysu należy pogodzić się ze stosunkowem zmniejszeniem pozycji czystych zysków z przedsiębiorstwa, gdy ubożeje, gdy doznaje daleko dotkliwszych strat miljonowa rzesza polskiej ludności. Żadne argumenty nie skutkowały: postanowiono zamknąć, zatopić kopalnię. Odpowiedzią na to postanowienie była okupacja kopalni, dołu, przez górników. Górnicy spoczywali na dole kopalni, czekając na wynik swej rozpaczliwej akcji, a gdy sprawa przedłużała się i mijał tydzień, drugi, trzeci, górnicy przestali przyjmować pożywienie od rodzin i ogłosili głodówkę. Każdy, kto miał wiedy sposobność i odwagę porozmawiania z tymi górnikami — zaczynając od wojewody i kończąc na dzienikarzu, stwierdzał, że przez ludzi tych przemawiało najgłębsze przekonanie: nietylko o słuszności własnej, ale również głębokie przeświadczenie, że prócz własnego bytu — bronią tu szerszych interesów społeczeństwa i państwa. Istotnie też — bronili tu oni interesów dużej grupy ludności przeciw egoistycznemu interesowi właściciela warsztatu produkcji, pragnącego dochodzić swej racji bez żadnego względu na krzywdę społeczną.

Od r. 1932 strajki okupacyjne mnożą się we wszelkich gałęziach produkcji. Nasza statystyka urzędowa nie odróżnia strajków okupacyjnych od zwykłych, przynajmniej w przeglądach dynamiki akcyj strajkowych podług kolejnych lat nie widzimy tych rozróżnień. Natomiast ze statystyki, obejmującej mniejsze odcinki czasu, jak również — z obserwacyj inspektorów pracy i wiadomości podawanych przez prasę, można z całą pewnością stwierdzić, iż liczba strajków okupacyjnych wzrasta z roku na rok, tak samo, jak ogólna liczba strajków. W roku bieżącym utarł się zwyczaj poszukiwania wśród przyczyn wzmożonego ruchu strajkowego działalności t. zw. „obcych agentur": jest to klasyczny przykład rozumowania po linji najmniejszego oporu. Natomiast poważniej patrząc na stosunki społeczne, dostrzegać musimy, że źródłem akcji strajkowej i tej właśnie formy strajku jest kryzys, nędza oraz krzywdy, jakich doznają robotnicy wewnątrz fabryk.

Oczywiście, to ostatnie sprawia, że czasem taki strajk okupacyjny przybiera akcenty rozpaczliwej poprostu akcji: czy było parę lat temu do pomyślenia, żeby robotnicy strajkowali w ten sposób o... rzetelne obliczanie ich przy wypłatach, o skasowanie naremu w fabryce, o zwolnienie delegata, który jednocześnie był konfidentem policji? A przecież DOKŁADNIE O TO był strajk okupacyjny w krakowskiej fabryce „SEMPERIT".

Jest rzeczą całkiem niewątpliwą, że w pierwszych latach kryzysu, gdy klęska bezrobocia i widmo nędzy ryły głębokie przepaście wśród warstw pracowniczych, okupowanie fabryki (wraz z ogłoszeniem strajku) było jedynym sposobem obrony żądań, wysuwanych przez strajkujących. Za bramą bowiem — na każde miejsce czyhały dziesiątki bezrobotnych, gotowych każdej chwili odegrać rolę łamistrajków. To też w tamtym okresie każdy prawie strajk bywał skazany na przegraną, gdy tylko robotnicy, strajkując, pozostawali w domach. W ogromnej ilości wypadków przemysłowcy poprostu wykorzystywali okoliczność strajku, ażeby natychmiast rozstać się z dawną załogą i przyjąć inną na gorszych warunkach.

Należy tu stanowczo stwierdzić, że są to już jednak sprawy przeszłości. Ostatnie lata kryzysu, pogłębiając ogólnie biedę i nędzę w szerokich warstwach społeczeństwa, wytworzyły nowe zjawisko — WZRASTAJĄCEJ SPÓJNI POMIĘDZY ZATRUDNIONYMI A BEZROBOTNYMI. Zjawisko to daje się zupełnie wyraźnie zaobserwować i zanalizować.

To też ze zdziwieniem czytałam, w wywiadzie, jakiego Główny Inspektor Pracy udzielił „KURJEROWI PORANNEMU", że drogą strajków okupacyjnych robotnicy bronią się dziś przed łamistrajkami. Tak było, ale dwa, nawet trzy lata temu! Dziś — to znaczy w okresie ostatnich dwóch lat — przytłaczająca ilość strajków bywa wygrywana i w wielkich ośrodkach przemysłowych polskich sympatja bezrobotnych bywa w tych wypadkach zdecydowanie po stronie strajkujących. Są ośrodki, gdzie już od paru lat robotnicy nie potrzebują się wcale obawiać — gdy przychodzą do akcji — żadnego łamistrajkowstwa. Są okręgi, gdzie właśnie inspektorzy pracy, urzędowi rozjemcy, tak oceniają tę doniosłą przemianę w stosunkach społecznych.

Z większem jeszcze, niż tamten wywiad, zdumieniem czytałam reportaż PRUSZYNSKIEGO w „WIADOMOŚCIACH LITERACKICH", p. t.: „ŻÓŁCI LUDZIE ŁODZI". Miejscami reportaż ten robi wrażenie pracowicie, mozolnie gromadzonych obserwacyj, z których poszczególne mogą być czasem słuszne, ale całość poprostu zastanawia — nieznajomością środowiska i podjętego problemu. I to zwłaszcza Łódź! Autor usiłuje dowieść, że obcość interesów, antagonizm, przepaść między bezrobotnymi a zatrudnionymi wciąż wzrasta i sprawia, że bezrobotni stosują się niemal wrogo do walk robotników o polepszenie warunków pracy.

Znam doskonale nietylko proletarjat łódzki, ale i łódzkich bezrobotnych, wśród których prowadziłam liczne badania i z którymi utrzymuję bardzo szczere stosunki. Otóż w Łodzi równie jak w innych przemysłowych ośrodkach oddawna, od paru lat, NIE ISTNIEJE JUŻ ŻADNA SZTYWNA GRANICA POMIĘDZY BEZROBOTNYM A ZATRUDNIONYM. W Łodzi szczególnie zjawisko t. zw. „częściowego" zatrudnienia (cztery, trzy, dwa dni pracy w tygodniu) już od r. 1930-1 podgryzało ów sztywny podział. Dalsze lata kryzysu i ogólne ubożenie społeczeństwa sprawiły, że niemal każdy z posiadających pracę podejmować musiał z konieczności utrzymanie bezrobotnego lub bezrobotnych członków własnej rodziny, bliższej i dalszej; zresztą bardzo częste jest takie dzielenie się zarobkiem z motywów solidarności, z tytułu subtelnych powiązań dawnego koleżeństwa, zadawnionych długów wdzięczności i t. p. A skoro do każdej niemal rodziny wsiąkali i wkrapiali się tym sposobem bezrobotni, zrozumiałem jest, że musiało zanikać poczucie odrębności i obcości pomiędzy mającymi i niemającymi pracy; że środowisko robotnicze, rozbite i skłócone w pierwszych latach kryzysu, poczynało się w tej drodze łączyć i cementować.

Jednocześnie uwydatniała się i uplastyczniała wspomniana tu już, ta inna, zasadnicza fizjognomja strajków okupacyjnych. Strajki te — to wielka epopea walki pracowników o utrzymanie przy życiu warsztatu pracy, oddziału fabrykacji, gwoli interesów zbiorowości, a wbrew zamiarom właściciela. Oczywiście, należy sobie zdać sprawę, że takie kwestjonowanie prawa właściciela do swobodnego rozporządzania swą własnością, choćby z jawną szkodą dla interesów społeczeństwa — KŁÓCI SIĘ JASKRAWO Z SAMĄ ISTOTĄ USTROJU, w którym żyjemy: ustroju kapitalistycznego. Bezspornie tak!

Ale skoro jeden z wyższych dostojników kościoła w Polsce, biskup Kubina, mógł wystąpić publicznie (na łamach pisma „RZECZPOSPOLITA") z oskarżeniem tego ustroju; skoro oświadczył bezkompromisowo, że ustrój kapitalistyczny „ZŁAMAŁ SWÓJ STOS PACIERZOWY", — skąd pretensje, ażeby proletarjusz, nie posiadający nic prócz pary rąk do odnajęcia, nie śmiał kwestjonować wartości, pożyteczności tego ustroju; czyż nie jest to raczej zrozumiałe i właściwe w ustach i mózgu proletarjusza?

I czy nie byłoby lepiej i korzystniej dla przyszłości narodu polskiego, dla pomyślnego rozwoju niepodległego bytu państwa, docenić, jak należy te przemiany społeczne, te przeobrażenia w psychice mas w obliczu kryzysu ustroju; docenić, wnioski wysnuć, szukać dróg wyjścia z ciężkiego położenia społeczno-gospodarczego, — nie zaś pluć ustawicznie w uczciwe oczy obywatela i patrjoty-robotnika wstrętną kalumnją „obcych agentur"?

## Warszawa w przededniu wyzwolenia

Wybuch wojny światowej otworzył przed tak bardzo umęczoną stolicą Polski nowe, wyzwoleńcze horyzonty. Nieustająca podziemna praca rewolucyjna, idąca z pokolenia w pokolenie, nabrała nowego impulsu przez powołanie do życia organizacji wojskowej, tak dobrze znanej później pod symbolicznym skrótem „P. O. W.". Organizacja ta przygotowywała umysły i serca warszawiaków na przyjście dni wolności. Ale nietylko umysły, nietylko serca — przygotowywała również pod względem technicznym przyszłych żołnierzy Odrodzonej Polski, ucząc ich, jak należy walczyć, by zwyciężyć wroga.

W latach 1914 — 1915 powstała pierwsza tajna szkoła wojskowa Peowiaków w Warszawie, która była niejako rodzicem późniejszego Warszawskiego Bataljonu Legjonistów.

Ze szkoły tej wyszli oficerowie, podoficerowie i żołnierze, którzy po oswobodzeniu Warszawy spod jarzma rosyjskiego, pomaszerowali do szeregów I-szej Brygady Legjonów Piłsudskiego.

Praca to była niezwykła, praca ofiarna, w której łatwiej było o loch więzienny lub nawet stryczek, niż o wymarzone wawrzyny bojowe, których wielu z tych dzielnych Peowiaków niestety nie doczekało się nigdy.

Żołnierze P. O. W., śledzeni na każdym kroku przez władze rosyjskie, pracować musieli w najściślejszej konspiracji. Nie przeszkodziło to jednak, że pracowali solidnie, chciwie przyswajając sobie arkana wiedzy wojskowej.

Niezawodnie dziś, w tyle lat po owych dniach gorączkowych przygotowań, obudzi żywe zainteresowanie słuchaczy odczyt, jaki nadaje Polskie Radjo dnia 17 lipca. Mówić będzie o tych cichych bohaterach jeden z współuczestników akcji przygotowawczej i kierowników wyszkolenia ówczesnych Peowiaków, b. minister Wacław Jędrzejewicz. Odczyt ten wchodzi w skład cyklu pogadanek o Polskiej Organizacji Wojskowej.

Posłuchają go chętnie i ci, którzy brali udział w tych pracach, bądź też przeżywali w innych warunkach ciężkie lata początkowe wojny światowej 1914 — 1915, jak też i ci młodsi, dla których dzieje walk niepodległościowych są już dziś tylko piękną legendą.

## O konieczności istnienia ubezpieczeń społecznych

(dokończenie ze str. 2-ej)

chęciach i odpowiednich kwalifikacjach władz przełożonych łatwo da się uczynić, to popularność ubezpieczeń społ. stanie się objawem normalnym, utrwali się, i nietylko dla robotnika, ale i dla inteligenta stanowić będzie nie plagę, ale dobrodziejstwo.

Dużym błędem organizacyjnym ubezpieczalni społ. jest fakt istnienia 65 ubezpieczalń społecznych. Liczba ta żadnym argumentem życiowym i wałkim nie da się usprawiedliwić, 65-ciu dyrektorów i naczelnych lekarzy — wszak to kolosalny, a niczem nieusprawiedliwiony wydatek. Wiadome jest, że administrowanie małemi jednostkami jest drogie i niepraktyczne. Są wszak w wyżej podanej liczbie takie ubezpieczalnie, które nie mają nawet 10.000 ubezpieczonych. Uważam za rzecz ważną i pilną zmniejszenie liczby ubezpieczalni społ. Wystarczyłaby przeciętnie jedna ubezpieczalnia na województwo z wydzieleniem samodzielnych dużych ośrodków miejskich i fabrycznych. Przeciętnie każda ubezpieczalnia powinna mieć 80.000 do 100.000 ubezpieczonych. Czynnikom nadzorczym w znacznym stopniu ułatwi to nadzór i ułatwi dobór sił fachowych lekarskich i administracyjnych na kierownicze stanowiska.

Zastanawiając się skolei szczegółowo nad wadami i niepopularnością ubezpieczenia na wypadek choroby dr. Dehnel tak kończy ten ciekawy przyczynek do zbliżającej się reformy ubezpieczeń społecznych:

Chcę wierzyć, że ubezpieczenia społeczne, uzyskawszy w Państwie Polskiem należne im prawo obywatelstwa, po ostatecznem ukończeniu organizacji swojej staną się podwaliną do objęcia przymusem ubezpieczenia społecznego całej ludności Państwa w postaci powszechnej służby zdrowia. Że te rzeczy są możliwe do przeprowadzenia nawet w obecnej złej konjunkturze gospodarczej, niech posłuży jako przykład Jugosławja, gdzie wprowadzona została w ostatnich latach powszechna służba zdrowia.

Dobrze zużyte pieniądze ubezpieczenia chorobowego wraz z sumami, wydawanemi na sprawy zdrowia przez inne ministerstwa i resorty oraz samorządy mogłyby już w pewnej mierze dać takie kwoty, które pozwoliłyby na szczegółowe rozpatrzenie zagadnienia powszechnej służby zdrowia i do należytego zajęcia się tą sprawą.

Sprawa ta musi przybrać znaczenie wielkiego zagadnienia państwowego, gdyż statystyki zdrowotności, zgonów i narodzin nie pozwalają wróżyć Państwu dobrych horoskopów dla jego siły obronnej.

## Samorząd w niemieckich instytucjach ubezpieczeń społecznych

Jak podaje „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych" z dniem 1 maja r. b. weszły w życie w Niemczech przepisy, dotyczące zasad kierownictwa wiejskich kas chorych zawarte w XIV rozporządzeniu ministra pracy do ustawy o ochronie ubezpieczeń społecznych.

Kompetencja powoływania kierowników wiejskich kas chorych została przekazana ministrowi wyżywienia i rolnictwa Rzeszy. Kierownikiem kasy może zostać chłop, ziemianin wzgl. inna osoba zatrudniona w rolnictwa. Stanowiska te są honorowe.

Rozporządzenie zawiera postanostanowienia ważne dla istoty samorządu niemieckich instytucyj ub. społ., i stanowiące zasadniczą zmianę w stosunku do stanu, jaki ostatnio panował w Niemczech.

Uprzednie rozporządzenia zakreślały radom jedynie ramowe stanowisko pomocy i porady w stosunku do osoby kierownika, który posiadał pełnię władzy. Prowadziło to do licznych nieporozumień, tak, że sami kierownicy instytucyj wypowiadali się za koniecznością zmiany, jakkolwiek zmiana stanowi o ograniczeniu ich kompetencyj. Zasadnicze znaczenie dla rozstrzygnięcia zagadnienia miało niewątpliwie sprawozdanie Akademji prawa niemieckiego o stanowisku i zadaniach rad w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Sprawozdanie to złożone rządowi niemieckiemu z końcem r. 1934 stwierdzało, że samorząd niemieckich instytucyj ubezpieczeń społecznych jest niewątpliwą koniecznością, a wyrazem tego jest organ uchwałodawczy. Ubezpieczenia społeczne wymagają i doskonale znoszą silną nawet rozbudowę samorządu. Zarówno pracodawcy jak i ubezpieczeni nie powinni tracić zainteresowania dla spraw ubezpieczeniowych, natomiast przeciwnie obie grupy powinny mieć zapewniony wpływ na kształtowanie się podstaw gospodarczych i gospodarki instytucyj.

Ponieważ nie we wszystkich instytucjach ubezpieczeniowych istniał w Niemczech obowiązek ustalania budżetu, przeto rozporządzenie podkreśla obowiązek kierowników corocznego opracowania preliminarza budżetowego oraz stwierdza, że kierownicy winni w związku z zamknięciami rachunkowemi uzyskiwać absolutorjum.

W następstwie tej zasady zostały określone granice współdziałania rady. Kierownik instytucji może zasięgnąć opinji rady we wszystkich nawet drobnych sprawach, winien natomiast jej zasięgnąć w sprawach ważnych. Rozporządzenie nie określa, jakie sprawy należy uważać za ważne, ocenę wartości pozostawia uznaniu i sumienności kierownika instytucji. W każdym razie opinja rady musi być zasięgnięta w sprawach ustalania zmian statutu oraz co do preliminarzy budżetowych. Jeżeli kierownik instytucji uważałby za właściwe załatwienie którejkolwiek z tych spraw w sposób odbiegający od opinji rady, musi przedłożyć sprawę władzy nadzorczej. W uzasadnieniu do rozporządzenia znajdujemy komentarz wyjaśniający, że nie jest wymaganem, ażeby większość członków rady wypowiedziała się przeciw zarządzeniom kierownika — dla oceny, czy opinja rady odbiega od stanowiska zajętego przez kierownika.

Jeżeli w sprawach ustalenia statutu i preliminarza budżetowego rada i kierownik są różnych zdań, w takim razie opinje obu stron muszą zostać złożone na piśmie i przedłożone władzy nadzorczej, która decyduje.

Ten sam tryb postępowania jest przewidziany przy rocznych zamknięciach rachunkowych, jeżeli rada nie udzieli zatwierdzenia ich i absolutorjum dla kierownika.

W ten sposób kompetencje samorządu polegają zasadniczo na uchwalaniu statutu, preliminarzy budżetowych i zamknięć rachunkowych, jako najistotniejszych szczegółach z gospodarczego punktu widzenia.

*JAN LORENTOWICZ*

# Osobliwa pokuta

Dnia 18 stycznia b. r. Aleksander Świętochowski rozpoczął osiemdziesiąty ósmy rok życia. Sędziwy pisarz, pod którego wpływem wychowało się kilka pokoleń, uległ, jak wiadomo, zasadniczej zmianie poglądów od szeregu już lat. Jest dziś zwolennikiem haseł narodowej demokracji i zabiera głos tylko na szpaltach jej czasopism. Temperament publicystyczny pisarza musiał z biegiem lat osłabnąć, ale żywotność jego budzi w dalszym ciągu podziw. Gdy braknie mocnych argumentów, występuje w publicystyce Świętochowskiego doktrynerstwo, — doktrynerstwo zaciekłe. Niedawno np. wypuścił w świat książkę, w której zebrał razem wszystkie świadectwa nikczemności, zdrady, przekupstwa, upodlenia i hańby, zanotowane w pamiętnikach i zarysach historycznych z epoki upadku państwa polskiego. W tym obrazie tendencyjnym, jaskrawym i przerażającym każe nam Świętochowski szukać „Genealogji teraźniejszości". Twierdzi z odwagą dawnego „Posła Prawdy", że „odradzanie się w zmienionej postaci przedrozbiorowych zwyrodnień występuje u nas coraz szerzej i groźniej, a społeczeństwo — o ile się nie smuci — nie widzi jego związku z przeszłością, lecz oderwaną od niej i czasową przypadłość". Nie dostrzegł Świętochowski w dzisiejszej rzeczywistości polskiej bohaterskich wysiłków, na jakie zdobył się naród po stu pięćdziesięciu latach niewoli; nie pojął ani istoty tych wysiłków, ani straszliwych wzmagań się wyzwolonego narodu z trudnościami życia.

Jeszcze większą niespodziankę stanowi nowa powieść Świętochowskiego p. t. „T w i n k o" (wyd. „Roju", Warszawa, 1936). Przeglądając pamiętniki historyczne, dotyczące epoki rozbiorów i późniejszych prześladowań, znalazł w książce J. Morawskiego „Kilka lat młodości mojej" taką notatkę: Jednym z członków komisji karnej Nowosilcowa na początku XIX wieku był niejaki Hieronim Botwinko, którego synowie postanowili nie żenić się i nie mieć dzieci, ażeby nie utrwalać hańby ojca w jego nazwisku. Odznaczyli się przytem cnotami obywatelskiemi. Z notatki tej wysnuł Świętochowski obszerne, pełne niezwykłych przygód opowiadanie.

Pokuta prawdziwych synów Botwinki miała charakter bierny: postanowili usunąć ze świata haniebne nazwisko ojca. Świętochowski wysublimował tę pokutę na akt dobrowolnej, tragicznej ofiary z własnego życia ze strony najstarszego syna Twinki, Jana, obywatela ziemskiego. Rzecz rozpoczyna się w piętnaście lat po powstaniu 1831 r. Jan spala się ofiarnie, chociaż nie dokonał jawnie żadnego „zabronionego" czynu. Pieniądze, pozostałe po ojcu, rozdzielił Jan między swe rodzeństwo: dwie siostry, które wyszły zamąż za Moskali, przyjęły je chętnie; dwaj bracia, którzy założyli w Wilnie fabrykę nożów, oddają Janowi schedę ojcowską na taki cel, jaki on uzna za stosowny. Jan wysyła swój dział oraz działy braci do Sztokholmu, dla agentury komitetu emigracji paryskiej, organizującej nowe powstanie.

Jan ma około siebie dwie kobiety: jedna, urodziwa służąca Sabina jest jego kochanką, z którą ma nieślubne dziecko; druga, piękna sąsiadka, pani Łucja Wyszogórska kocha Jana i jest przez niego głęboko kochana. Ale Jan zrzeka się poślubienia Łucji: hańba ojca nie pozwala mu na myśl o takiem szczęściu. Tai przed nią zrazu swe postanowienie, a wreszcie wyznaje wszystko i — żegna się z nią nazawsze. Na skutek denuncjacji żyda karczmarza, Jan otrzymuje wezwanie do pułkownika żandarmów, Płutowa, Zapytany, czy prawdą jest, że zjawił się we wsi pewien emisarjusz z zagranicy i doręczył Janowi tajemny list, Jan mógł odpowiedzieć poprostu: widziałem jakiegoś nieznajomego pana, który mnie prosił o zajęcie w mojem gospodarstwie, ale odprawiłem go z niczem. Tymczasem Jan pragnie koniecznie ofiary za hańbę ojca: oskarża się dobrowolnie przed pułkownikiem Płutowem, wypowiada swój pogląd na rządy carskie, mówi o konieczności walki o niepodległość i t. d. Żandarm spisał skwapliwie protokuł tych niespodzianych zeznań i — Jan skazany został na dziesięć lat katorgi. Zaco? — za garść frazesów patrjotycznych. Poza odesłaniem pieniędzy ojcowskich komitetowi emigracyjnemu, nie spełnił przecież żadnego c z y n u, któryby zaszkodził wrogowi. Jego ofiara jest więc niedorzeczna i bezcelowa.

Katorgę i późniejsze osiedlenie Jana opisuje Świętochowski z reminiscencyj książkowych. Niemniej przeto obraz jest plastyczny. Po pięciu latach zamknięcia w żywym grobie, Jan, dzięki zabiegom rodziny, otrzymuje pewne ulgi. Tenże sam Płutow, który niegdyś spisywał protokuł jego zeznań, jest teraz generałem i dyrektorem katorgi. W opisach dalszych losów Jana, ponosi Świętochowskiego fantazja, która niedopisywała mu w dawnych latach, w jego chłodnych utworach literackich, piękną pisanych polszczyzną. Płutow ma dla Jana szczególne względy: daje mu pracę w swej kancelarji, prowadzi z nim długie gawędy, traktuje go po przyjacielsku. Bliskość wojny z Turcją osłabiła okrucieństwo cara Mikołaja. Jan otrzymuje prawo osiedlenia i rozpoczyna robinsonowski żywot, który znamy z różnych relacyj, a ostatnio ze wspomnień Sieroszewskiego. Zarówno podczas ciężkich lat w katordze, jak na osiedleniu, znajduje Jan serdecznych przyjaciół śród „duchoborców", szukających Boga w człowieku i wiodących żywot niemal świętych. Na osiedleniu zbliżył się Jan do jednej z takich rodzin „duchoborców". Pokochał całą duszą uroczą dziewczynę, Kalę, wychowaną w prostocie obyczajów i czystości duchowej fenomenalnej. Kala mieszka z Janem, gdy jest słaby, czaruje go swą duszą i swem ciałem. Wyidealizował ją Świętochowski ogromnie. Jan zostaje zwolniony z osiedlenia, żeni się z Kalą, a ślub, zwyczajem „duchoborców", dają młodej parze rodzice panny młodej. Do kraju Jan nie wróci; zrywa ze swą rodziną, aby osobliwej pokucie stało się zadość do końca. Nazwisko swe zmienił Jan na „Polski" i —wyjeżdża z żoną na okręcie angielskim, który go powiezie „może na jedną z wysp Oceanu Spokojnego, może do Ameryki, może do Indyj", gdzie będą mogli „osiąść śród ludzi prostych i dobrych, nie zarażonych obłudą i przewrotnością kultury europejskiej". Pocztą okrętową Oceanu Indyjskiego posłał Jan braciom swoim kartę ze słowami: „Zdala widzę Polskę w majestacie, chwale, blasku i piękności". Świętochowski dodał do tych słów zgryźliwą uwagę własną: „Rzeczywiście widział — swoje pragnienie"...

Co znaczy ta fantastyczna baśń o pokucie za cudze grzechy? Niewątpliwie chodziło Świętochowskiemu o wyraz wiary w wartości duchowe człowieka. Wybrał jednak pretekst do swej opowieści sztuczny, bo ofiara Jana pozbawiona jest racjonalnej podstawy. Z tego powodu uwikłał się Świętochowski w szereg sprzeczności. Wyidealizował np. wszystkie trzy kobiety, które otaczają Jana, jednocześnie zaś przeplata opowiadanie raz po raz bardzo pesymistycznemi uwagami o kobietach takiego pokroju: „Mózgi większości kobiet podobne są do brył mydła, które wszelką swoją formę zmieniają w użyciu na bezkształtne i gładkie kawałki a ostatecznie na płaskie listki". Albo znowu w innem miejscu: „Gdy weźmiemy pod uwagę nie wyjątki, lecz regułę, okaże się, że zwykła kobieta nie jest głębokiem i nieprzeniknionem w swem wnętrzu morzem, ale płytką sadzawką, której czyste dno dostrzec łatwo i tylko zamulone lub zmącone sprawia złudzenie głębi".

Całe szczęście, że i dusza Jana nie jest głęboka, bo inaczej cóżby począł z Kalą „na jednej z wysp Oceanu Spokojnego"?...

**Jan Łorentowicz.**

## Orzeczenie Sądu Najwyższego w sprawie ubezpieczeń

1. Przepis art. 106 rozporządzenia z dn. 24.XI.1927 r. o ubezpieczeniach pracowników umysłowych (Dz. U. poz. 911), określający termin płatności składek, nie może mieć wpływu na warunki powstania obowiązku ubezpieczenia, które uzależnione są wyłącznie od okoliczności, przewidzianych w art. 7 powyższego rozporządzenia, stanowiącego, iż obowiązek pracodawcy ubezpieczenia pracownika rozpoczyna się pierwszego dnia tego miesiąca kalendarzowego, w którym pracownik objął zajęcie, uzasadniające ten obowiązek, a zajęcie trwało przynajmniej czternaście dni w ciągu tego miesiąca.

(C. I. 914.35 z dn. 29.V.1935).

2. Zaniedbanie przez pracodawcę obowiązku ubezpieczenia pracownika nie zwalnia pracodawcy od skutków tego zaniedbania niezależnie od okoliczności, iż pracownik, podlegający ubezpieczeniu, zmarł nagle przed upływem terminu, zakreślonego dla uiszczenia przez pracodawcę składek.

(C. I. 914.35 z dn. 29.V.1935).

## Działalność inspektorów bezpieczeństwa pracy Z. U. S. w terenie

**Ustawa o ubezpieczeniu społecznem nakłada na Zakład Ubezpieczeń Społecznych obowiązek prowadzenia akcji zapobiegającej wypadkom przy pracy i chorobom zawodowym, uprawniając jednocześnie Z. U. S. do badania na miejscu urządzeń technicznych, oraz organizacji pracy w poszczególnych przedsiębiorstwach. W związku z tem, wyjechali ostatnio z ramienia Z. U. S. inspektorzy bezpieczeństwa pracy, a mianowicie: inż. J. Świętochowski, który przeprowadzi badania w cukrowniach na terenie województwa poznańskiego, inż. A. Eichorn — dla przeprowadzenia badań zakładów włókienniczych w Żyrardowie, oraz inż. T. Domaniewski do kamieniołomów w woj. kieleckiem.**

**Celem wyjazdu inspektorów bezpieczeństwa pracy Z. U. S., jest przeprowadzenie badań w kierunku ustalenia sposobów zorganizowania służby bezpieczeństwa pracy w przedsiębiorstwach, systematyczności jej prowadzenia, oraz ulepszeń, mających wpływ na stopień bezpieczeństwa pracy.**

**Podniesienie bezpieczeństwa pracy łączy się bezpośrednio z możliwością ewent. dalszego obniżenia składek ubezpieczeniowych, opłacanych przez przedsiębiorstwa za ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych.**

**„ECHO SPOŁECZNE" jest NAJTAŃSZEM i NAJWIĘKSZEM PISMEM PRACOWNICZEM**

*JÓZEF CZYŚCIECKI*

# „ŻYCIE SUROWE"

„T r z e b a z a c z ą ć ż y c i e s u r o w e". Te twarde słowa kierowników naszej, jak to się mówi, „nawy państwowej" wywołały złośliwe komentarze. Postawiono w prasie między niemi a słynnem również hasłem o „zaciskaniu pasa" znak równości i zaczęto się zastanawiać do kogo słowa te się odnoszą. Kogo się wzywa do prowadzenia „życia surowego"? Wiadomo przecież, że świat pracy dawno już spadł poniżej poziomu „życia surowego" i wegetuje życiem wręcz nędznem. Pracownik umysłowy stał się parjasem i klepie biedę. Pensja stokilkudziesięciozłotowa — oto przeciętny wykładnik zamożności inteligenckiej rodziny pracowniczej. Na stale zaciskanym pasie zabrakło dziurek i niema już gdzie ich robić, bo została tylko sprzączka. Pas nie nadaje się już do zaciskania, wisi wzdłuż wychudzonego ciała i można na nim conajwyżej się powiesić. Robotnik znajduje się w sytuacji jeszcze gorszej. Jeżeli przy płacy dniówkowej 3 zł. zarobi 75 zł. miesięcznie, należy do szczęśliwców, którym zazdroszczą robotnicy niestale zatrudnieni, lub gorzej jeszcze płatni. A takich przecież jest legjon.

Potworny, zbrodniczy wprost wyzysk, wyciska ostatni pot z chałupnika. W Tyńcu, gdzie chałupnicy wyrabiają swetry, rękawice, skarpety, szale, pończochy i t. p., „18 godzin pracy jest stałym dniem roboczym". „O pierwszej w nocy płoną jeszcze wszystkie światła w chałupach. Śpią tylko niemowlęta i dzieci do lat pięciu". Bo pięcioletnie dzieci już pracują! „Za godzinę pracy chałupnik tyniecki otrzymuje zaledwie 6 groszy". „Marzy o tem, żeby otrzymywać 10" (patrz „Kurjer Poranny" z 27 czerwca b. r.).

To samo jest w Brzezinach, siedzibie chałupnictwa krawieckiego. Za uszycie pary spodni wykwalifikowany rzemieślnik otrzymuje 15 groszy. Piętnaście groszy! Proszę pomyśleć: trzy „Ergo" albo „Płaskie" za uszycie pary spodni! Przez 16 godzin morderczej, akordowej pracy krawiec brzeziński zarabia 2 do 3 złotych. Naturalnie tylko wtedy, gdy są zamówienia. Dzieci kobiety — jak zwykle — zarabiają jeszcze mniej. Siedem groszy za godzinę! (reportaż radowy z 1 lipca b. r.).

Czy te zbrodnie, — bo jakże inaczej ten wyzysk nazwać? — nie powinny wstrząsnąć sumieniem społecznem? Przecież to nie jest nic innego tylko zwyczajne niewolnictwo. I cóż z tego, że robotnik tyniecki lub brzeziński jest pełnoprawnym obywatelem i ma prawo głosowania do sejmu i senatu? Czy przez to przestaje być własnością kapitalisty, który kupuje całe jego nędzarskie życie na raty, płacąc po kilka czy kilkanaście groszy za godzinę? Czy Polska, — nie bójmy się tego gorzkiego pytania, — jest dla chałupnika tynieckiego i brzezińskiego matką, czy macochą? Bo przecież Polska — państwo, jego państwo, — ponosi jakąś odpowiedzialność za bezkarność, z jaką tego człowieka i jego rodzinę torturuje kapitalistyczna pijawka. Poczucie moralne uczciwego człowieka buntuje się przeciw fatalizmowi, z jakim traktuje się te okropności. Nie może się pogodzić z tem, że na to niema żadnej rady, że sprawy te regulowane są prawami podaży i popytu. Człowiek uczciwy nie jest zwolennikiem zbankrutowanej teorji liberalizmu ekonomicznego i wierzy w państwo. Wierzy w jego kompetencję i zdolność do organizowania życia gospodarczego w sposób, wykluczający niemoralne rozpiętości w podziale dochodu społecznego.

W majowym numerze miesięcznika „Droga", pisma w każdym calu prorządowego, czytamy w artykule Plutyńskiego p. t.: „Aktywizacja życia gospodarczego Polski", co następuje:

„Błędem było i jest hasło „zaciskania pasa", które narzucono nam przy gromkich oklaskach t. zw. szkoły liberalnej ekonomistów... Pewni politycy gospodarczy szerzyli przekonanie, że przez obniżanie stopy życiowej Polaka osiągniemy większe możliwości w międzynarodowem współzawodnictwie. Tymczasem wszystkie przodujące w gospodarstwie świata narody: Anglicy i Niemcy, Belgowie i Holendrzy, Yankesi czy Kanadyjczycy mają stopę życiową parokrotnie wyższą od polskiej. Współzawodniczenie wygłodzonym, stroskanym i

# Przegląd polityczny

## ZNIESIENIE SANKCJI. GDAŃSK. KRYZYS LIGI NARODÓW.

Zwołane na ostatnie dni czerwca posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów (sesja 16-ta), Radę Ligi (sesja 92-a) komitetu koordynacyjnego wypełniły zgóry ułożony i przewidziany program — likwidacji sankcji przeciw Włochom. Oprócz rzeczy planowo przygotowanych sesja obfitowała w wydarzenia niespodziewane, w incydenty dramatyczne i zajścia, jakich mury dostojnego gmachu Ligi nigdy nie były świadkami.

Wszystko to jednak, co zaszło w krótkim przeciągu czasu pomiędzy 26 czerwca a 6 lipca wiąże się w ściśle logiczną całość, w której jak sygnały wznoszą się do góry z jednej strony — pełen tragizmu cesarz Heile Selassie na trybunie Ligi i wysoki komisarz Ligi w Gdańsku. Sean Lester broniący prawa i sprawiedliwości, a z drugiej — wyprowadzani z sali awanturujący się dziennikarze włoscy i szyderczo - błaznujący prezydent Senatu Greiser.

Przypomnijmy sobie, jak Liga Narodów dążyła do tych ocen, które zostaną na długo w pamięci jej uczestników i obserwatorów.

Nazajutrz nieomal po zjawieniu się planu Laval — Hoare rząd Rzeszy Niemieckiej pogwałcił bezkarnie traktat lokarneński, zawarty przez Niemcy swobodnie bez przymusu i z ich własnej inicjatywy. Jednocześnie z decyzją o zniesieniu sankcji, to jest o cofnięciu represji zbiorowej za agresję, z wyraźnego polecenia Berlina prezydent Senatu gdańskiego przybrany w mundur hitlerowski prowokował z trybuny Ligi samą instytucję i jej przedstawiciela, pozwalając sobie na wybryki niedopuszczalne w żadnem szanującem się zbiorowisku ludzkiem.

Liga Narodów w uchwale zalecającej odwołanie sankcji powziętej większością 44 przeciw 4 przy 1 wstrzymującym się stwierdziła fakt swojej bezsilności w walce z pogwałceniem podstaw nowego prawa międzynarodowego.

Nie widziano innego wyjścia z zagmatwanej sytuacji dyplomatycznej: nikt na wojnę w obronie niepodległości Abisynji nie ruszy. Rozpylacze iperytu samolotów włoskich o których wymownie i wzruszająco opowiedział Negus, stworzyły fakt dokonany. Aby zapobiec innym takim „faktom" dyplomacja zarówno angielska jak i francuska nie widzi żadnej innej drogi oprócz wciągnięcia z powrotem Italji do polityki europejskiej, niedopuszczenia jej do sojuszu z Berlinem, gdzie działa główna kuźnia „faktów dokonanych". Czy ten odwrót dyplomatyczny doprowadzi do celu pokaże najbliższa przyszłość. Na razie ratowano pewne pozory. A więc cesarz Heile Selassie dostał się na listę uprawnionych delegatów, nie debatowano o uznaniu aneksji Abisynji, a nawet z projektu rezolucji skreślono wyrazy, które by mogły być uważane za uznanie tego stanu faktycznego. Wszystko to jeszcze nie zadowoliło wymagań włoskich. Nazajutrz po uchwale Ligi ukazały się półurzędowe oświadczenia włoskie o tem, że Italja nie zamierza narazie brać udziału w polityce bezpieczeństwa zbiorowego, bo flota brytyjska jeszcze jest zmoblizowana na morzu Śródziemnem i trwa w całej mocy pakt śródziemnomorski o wzajemnej pomocy wymierzony swem ostrzem przeciw Włochom. I w tej sprawie mocarstwa ustąpiły wobec żądań włoskich:

W parę dni po zamknięciu sesji Ligi Narodów rzad brytyjski zawiadomił, że demobilizuje swoją flotę z morza Śródziemnego, a rząd francuski za zgodą Londynu, uznał pakt śródziemnomorski za wygasły. Czy na tem koniec? Zupełnie nie.

A tymczasem kapitulacja Ligi Narodów dodała sił i ducha Berlinowi. Tkwiąc wciąż w tej samej sytuacji zwycięzcy i pogromcy bez namacalnych konkretnych zdobyczy reżim hitlerowski szuka ich na wszystkie strony.

Wchłonięcie Austrji nie udaje się, marzenia o kolonjach przez chwilę jakgdyby zbliżające się do konkretnych posunięć z zimną angielską bezwzględnością odsunięto spowrotem w krainę nierealnych pomysłów.

I oto modna przy obecnym rządzie niemieckim „geo - polityka" utkwiła znowu swój wzrok baczny w malutkim kawałku ziemi zwanym wolnem miastem Gdańskiem. Tam, jak sądzą w Berlinie, uda się dokonać dzieła realnej dla wszystkich widocznej zdobyczy, znieść takie artykuły traktatu wersalskiego, które wkraczają w dziedzinę postanowień terytorjalnych bo na ich straży stoi... Liga Narodów. Po klęsce sankcyjnej na tę „budkę z wodą sodową", jak mówi p. Greiser łatwo uderzyć, bo rozlatuje się sama przez się. Jak dojść do tego celu, tak aby mieć przed sobą tylko jednego bezsilnego przeciwnika? Droga wydaje się w Berlinie prosta: zwalić obecny statut wolnego miasta, który stanowi część traktatu Wersalskiego, wprowadzić tam ustrój taki sam jak w Rzeszy Niemieckiej. To będzie tak zwane przygotowanie przedpola reszta już przyjdzie łatwiej. Oto dlaczego p. Greiser dokonał swego „pierwszego ataku (Vorstoss) na drodze do rewizji", zapowiadając, że nigdy więcej w wewnętrznych sprawach gdańskich przed Ligą nie stanie. Rachuba niemiecka tu powinna zawieść z tych samych „geopolitycznych" powodów, na których III Rrzesza Niemiecka opiera swoją politykę. Taki, a nie inny statut w. m Gdańska wprowadzono dla tego, że Gdańsk jest zwiazany żywotnemi węzłami z Rzeczpospolitą. Ogromnie przeważająca część ludności wolnego miasta, a więc przedewszystkiem jej klasa pracująca. a potem sfery handlowe, finansowe, przemysłowe, rzemieślnicze są ściśle związane ze swem zapleczem t. j. z państwem rozłożonem na ziemiach doliny Wisły. Interes Polski zbiega się tu z interesem ludności gdańskiej. Statut wolnego miasta zapewniający wolność tej ludności jest potrzebny również i Polsce. Senat gdański po incydencie genewskim z szczególną zaciekłością konfiskował organ socjalistów gdańskich „Die Danziger Volksstime", po jednym z artykułów zawiesił pismo na 5 miesięcy. Dlaczego? Po prostu dlaczego, że z niezwykłą jasnością i prostotą wygłoszono tam przykrą dla hitleryzmu prawdę o ścisłym zwiazku interesu Rzplitej z statutem wolnego miasta Gdańska. Oto krótka cytata: ' Gdyby pomysły pana Greisera pisała „Dancig Volksstime" — były urzeczywistnione i prezydent Senatu był jedynym łącznikiem między Gdańskiem, a Ligą Narodów, dyplomatyczny zastępca Rzplitej w Gdańsku grałby wówczas mniejwięcej tę samą rolę, co konsul polski „w Szczecinie lub Hamburgu". A dalej podkreślając, że cała opozycja gdańska pragnie autonomji swej małej ale sławnej ojczyzny przypomina gazeta, że Gdańsk w 18 stuleciu przeciwstawiał się ówczesnym Prusom i dopiero wraz ze zniszczeniem niepodległości Gdańska zniszczono jego łaczność z Polską. Jako rzecznik i herold prawa w Gdańsku — kończy gazeta — może Polska zyskać na sile i znaczeniu.

Oto ścisłe i należyte ujęcie sytuacji. Kryzys Ligi Narodów tak ostro zarysowany w sprawie włosko - abisyńskiej przez zniesienie sankcji może w sprawie gdańskiej znaleźć pierwszą dawkę uzdrawiającego lekarstwa, bo siła Rzplitej wsparta na autorytecie decydujących czynników Ligi Narodów może się tu przeciwstawić destrukcyjnej robocie niszczącej ład i pokój w Europie. Idą dni tej próby politycznej: z nad brzegów Motławy widać będzie, co nastąpi w Europie.

## ZMIANY W W. BRYTANJI

Z wydarzeń genewskich wynika wyraźnie jakim przemianom daleko idącym niewiadomo jednak czy długotrwałym uległa w tym okresie polityka W. Brytanji. Od walki z Italją do współpracy, od śpiesznego zabiegania o porozumienie z III-ą Rzeszą chłodna rezerwa. A jednocześnie czuj na opinja angielska jak na barometrze wskazuje nastroje społeczeństwa. Nie mówiąc o dyskusjach w parlamencie z których rząd p. Baldwina wychodził zwycięsko, trzeba zwrócić uwagę na niesłychaną klęskę tego rządu przy wyborach uzupełniających w Derby, gdzie na miejsce b. członków rządu Thomas'a wszedł najlepszy znawca polityki zagranicznej w Labour - party, Noal Baker, zdobywając dla opozycji 15000 głosów.

## WYBORY NA LITWIE

Nie wszędzie na świecie wyniki wyborów dają obraz opinji społeczeństwa. W Litwie np. odbyły się po raz pierwszy od 10 lat t. zw. wybory, w których wyniku zbierze się w Kownie Sejm złożony z 49 stronników partji rządowej, pozbawiony przedstawicielstwa mniejszości narodowych. W wyborach do takiego Sejmu brało udział od 20 do 30% wyborców, zaświadczając w ten sposób, że przedstawicielstwo nie reprezentuje narodu litewskiego.

## ROOSEVELT KANDYDUJE

Stany Zjednoczone przeżyją w listopadzie gorączkę wyborów prezydenckich. Główne stronnictwa już obrały na kongresach swoich kandydatów. Stronnictwo demokratyczne wysuwa ponownie kandydaturę Franklina Delano Roosevelta. Na wielkiem zgromadzeniu pod Filadelfją Roosevelt kandydaturę przyjął, podkreślając, że walczy i walczyć będzie o ustrój demokracji i wolności w Stanach Zjednoczonych przeciw despotyzmowi kapitału. Wyraził nadzieję, że w jego walce czerpią otuchę i zachętę ci wszyscy, którzy na całym świecie, nie stracili wiary w ideały demokratyczne i rozumieją, że tylko na nich oprzeć można przyszłość ludzkości.

## PARTYZANTKA W ABISYNJI.

Przegląd wydarzeń byłby nie pełny, gdyby nie wskazać, że nazajutrz nieomal po zniesieniu sankcji w pacyfikowanej przez iperyt Abisynii toczą się tu i owdzie walki. W Zachodniej Abisynji poległo 31 Włochów z oddziału wywiadowczego lotnictwa, pomiędzy Akaki a Modżijo przecięto linję kolejową, a w drodze z Dessje do Addis - Abeby książę Ankong musiał staczać nieustające walki.

Nie o wszystkiem więc zadecydowały zwycięstwa marszałka Badaglio i cofnięcie sankcji na genewskiem Zgromadzeniu.

t. r.

# Głos związkowca

Mamy b. piękny organ zawodowy, „Echo Społeczne", który poza wiadomościami nas najwięcej interesującemi, pisze o życiu i wyczynach. Oddziałów rozrzuconych na terenie całej Polski. Z rozczarowaniem stwierdzić jednak musimy, że o pracy związkowej w terenie pisze zaledwie kilka Oddziałów. Czyżby więcej Oddziałów nie jednoczył nasz Związek? Przecież przeszło pólsetki silnych naszych Oddziałów jest rozrzuconych po wszystkich rubieżach Polski. A może w niedających o sobie znaku życia Oddziałach życie zupełnie zamarło? — Też niemożliwe. Wierzę w to mocno, że w każdej jednostce organizacyjnej naszego Związku życie wre, lecz najprawdopodobniej koledzy, jak to na ubezpieczeniowców przystoi, utrzymują zasadę, dać jak najwięcej wysiłku z siebie, a nie chwalić się. Czy jednak ta skromność dla życia zbiorowego jest celowa? Czy nie byłoby wskazanem żeby Oddział mający swoją siedzibę na kresach wschodnich zapoznał się z życiem świetlicowem kolegów, na kresach zachodnich i odwrotnie? Czyż Oddziałom będącym w stadjum organizacji nie należałoby przyść z pomocą, dzieląc się wiadomościami o urządzeniu sobie życia koleżeńskiego w Oddziałach dawno istniejących, na czem skorzystałyby również Oddziały pracujące w niekorzystnych, wzgl. mniej korzystnych warunkach lokalnych.

Wynika z powyższego, że skromność nie zawsze jest na miejscu. W danym bowiem wypadku nie prowadzi ona do celu, do którego jako Związek Zawodowy zdążamy. W istocie rzeczy chodzi nam o siłę nietylko ilościową, ale jakościowa. Inicjatywy ubezpieczeniowcom nigdy nie zabrakło, ale spełnimy obowiązek koleżeński również dobrze, dzieląc się radami i wskazówkami z życia koleżeńskiego na łamach „Echa Społecznego". W ten sposób przyczynimy się nie tylko do rozrostu naszego Związku, lecz pogłębimy jakość organizacyjną większości Oddziałów.

Zatem Koledzy piszmy w „Echu Społecznem" o pracy naszych Oddziałów w terenie. Piszmy bez przesady, ale barwnie w szczegółach, a szczególnie o rzeczach, które mogą przynieść istną korzyść życiu organizacyjnemu naszego Związku.

Grodzki Stanisław.

# Ubezpieczalnia Społeczna wysyła w r. b. 4.300 dzieci warszawskich na kolonje letnie

Niezależnie od ogólnej akcji kolonijnej i półkolonijnej, Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie, po uzyskaniu odpowiednich kredytów, rozszerzyła znacznie akcję profilaktyczną i kieruje w bieżącym sezonie na kolonje letnie około 4.100 dzieci z pośród mieszkańców Warszawy. Dzieci wysyłane są na kolonje w Nowem Mieście nad Pilicą, w Helenowie, w Lesznie koło Błonia, w Zajezierzu koło Dęblina i w Małkini, poza tem do oddzielnych kolonji dla chłopców w Urlach i dla dziewcząt w Miłośnie. Niezależnie od powyższego kontyngentu, Ubezpieczalnia Społeczna korzysta z kolonij letnich w Ciechocinku, na które wyśle około 200 dzieci najbardziej potrzebujących. Pobyt na kolonjach trwa 4 tygodnie.

# Auto transmisyjne łącznikiem radia z życiem

Polskie Radjo posiada specjalne auto transmisyjne, które ułatwia kontakt z aktualnemi wydarzeniami dnia i umożliwia chwytanie niemal na gorąco rozgrywających się wydarzeń w rozmaitych stronach kraju.

Specjalnie mieszkańcy Warszawy znają dobrze jasno zielony autobus, we wnętrzu którego mieści się przemyślna aparatura dla nadawania specjalnych transmisyj, względnie nagrywania na taśmę metalową reportażów. Obecnie Belgja przystępuje do uruchomienia podobnego wozu, posługując się przytem doświadczeniami radjofonij obcych.

Radjo transmisyjne belgijskie I.N.R. może rozwinąć szybkość do 80 klm. na godzinę, przewożąc w razie potrzeby 6 osób poza szoferem.

Karoseria tego autobusu transmisyjnego dzielić się ma na trzy łączące się z soba wprawdzie, ale ściśle od siebie izolowane części. Z przodu obok motoru będzie miejsce dla szofera i dwóch ewentualnie osób, techników, lub reporterów radjowych.

W środku znajdować się będzie studjo wyposażone w rodzaj oszklonej wieżyczki, pozwalający reporterowi widzieć wszystko wokoło. Ściany tego studja tworzyć będą kabinę doskonale izolowaną od karoserji i chronioną od hałasów zewnętrznych. Przewidziano w tem studjo miejsce na dwie osoby, przyczem w czasie postojów trzecia osoba będzie mogła się tam jeszcze zmieścić na stojąco.

Z tyłu ma znaleźć pomieszczenie laboratorjum, służące do nagrywania taśmy stalowej, nawet podczas biegu maszyny, amplifikatornia, aparat nadawczy i odbiorczy na fale krótkie. Będzie się tam mogło zmieścić dwóch techników.

Jak widzimy więc, ten nowoczesny sposób zdobywania aktualnych wiadomości i reportaży dla radjosłuchaczy zyskuje sobie coraz szersze prawo obywatelstwa.

znękanym psychicznie pracownikiem z człowiekiem dostatnio żyjącym w „wyścigu pracy" jest zaiste beznadziejnem przedsięwzięciem...."

Urzędowa statystyka wykazuje nam, że w porównaniu do poziomu roku 1928, względnie 1929 wytwórczość naszych przemysłów (mimo wzrostu cyfry obywateli...) spadła o trzydzieści parę procent, wytwórczość zaś innych, już kilkakrotnie bardziej od nas uprzemysłowionych społeczeństw, wzrosła, że dochód narodowy spadł z 16.4 miljarda na 8.9 miljardów, że szacunek majątku narodowego musiał być obniżony ze 120 na 65 miljardów, że straciliśmy dwie trzecie zapasu złota banku emisyjnego, że, jak obliczył wicepremjer Kwiatkowski, około dwóch miljardów złotych rezerw skarbowych lub nowych pożyczek zostało zjedzonych bez odpowiedniego powiększenia majątku narodowego. Mamy tu do czynienia z niewątpliwym objawem nierządu finansowego, czego nie należy utożsamiać z nierządem administracyjnym.

Tak charakteryzuje w piśmie prorządowem prorządowy ekoekonomista politykę ekonomiczną państwa. Charakterystyka ta pokrywa się zresztą z oceną sytuacji gospodarczej, jaką nam dał przed kilku miesiącami minister Kwiatkowski. Wszystko więc wskazuje na to, że dochodzimy powoli do zrozumienia, że czas zawrócić ze źle obranej drogi.

Głośne starcie w senacie premjera Składkowskiego i wicepremjera Kwiatkowskiego z senatorem Jareckim, przedstawicielem t. zw. „sfer gospodarczych" zdradziło niedwuznacznie, w czyim interesie leży kontynuowanie polityki liberalnej. Pan Jarecki nie wytrzymał i puścił farbę. Został ostro upomniany, więc zaraz wytłumaczył, że dobro ojczyzny miał na względzie. Naturalnie któżby wątpił. Oczywiście, że ojczyzny, — tylko, że ojczyzną kapitalisty jest pieniądz. Dla dobra tej właśnie ojczyzny w ostatnich miesiącach zwolennicy polityki pana Jareckiego wywieźli za granicę miljonowe sumy w złocie. O wolność tego wywozu kruszył kopje pan Jarecki. Oczywiście, wszystko dla ojczyzny.

**Pan wicepremjer zapowiedział, że zna ponad sto nazwisk osób, które uprowadziły złoto z ukochanego kraju. Opinja publiczna chciałaby usłyszeć nazwiska tych patrjotów i wiedzieć, jak państwo ich za ten heroizm obywatelski „nagrodzi"**

Przy okazji dowiedzieliśmy się z ust samego Pana Jareckiego o jego astronomicznych zarobkach. Sam się przyznał, że tylko od pensji w Towarzystwie Akcyjnem Przemysłu Bawełnianego płaci rocznie 30 tysięcy złotych podatku dochodowego. Ładna to musi być pensyjka od której się płaci 30 tysięcy złotych podatku. Pan Jarecki zaznaczył, że jest to jego główny podatek. A więc płaci jeszcze inne od innych dochodów. Mamy zrozumiałe powody, aby przypuszczać, że p. Jarecki w ocenie swoich mizernych zarobków raczej niedosadził niż przesadził. W każdym razie jednak, nawet na podstawie wypowiedzi, świadczących o wrodzonej skromności p. senatora, możemy bez obawy pomyłki wnioskować, że conajmniej 200 tysięcy złotych rocznie wpada do przepastnych głębin jego kieszeni. Ponieważ stale zatrudniony robotnik, utrzymujący rodzinę, zarabia przeciętnie około 1000 zł. rocznie, łatwo stwierdzić, że dochód jednego człowieka, pana senatora Jareckiego, zapewniłby bytowanie dwustu rodzinom robotniczym. A ile rodzin bezrobotnych, chłopskich lub chałupniczych mogłyby zyski pana senatora wyrwać z okrutnych kleszczy głodu i nędzy?

Ciekawe, czy snów p. Jareckiego nie zamąca obraz kilkuletnich dzieci z Tyńca, wyrabiających drutami 6 groszy w ciągu godziny? Czy nie zjawia mu się podczas poobiedniej drzemki widmo przemęczonego krawca z Brzezin, szyjącego parę spodni za 15 groszy?

Dajmy jednak spokój p. Jareckiemu. Używamy tutaj jego nazwiska tylko jako symbolu. Mówiąc o panu Jareckim, myślimy o całej tej warstwie, którą tak niewinnie nazywa się „sferami gospodarczemi". Tym panom należałoby s k u t e c z n i e doradzić, aby zaczęli prowadzić „ż y c i e s u r o w e", na ich pasach bowiem znalazłoby się dość dziurek do „zaciskania".

Inteligencja pracująca, klasa robotnicza, chłop i chałupnik, oraz głodujące masy bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych czekają na hasło inne, na hasło skończenia z „zaciskaniem pasa" i „życiem surowem".

Józef Czyściecki.

# Z życia naszego Związku

### Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

W dniu 5 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego naszego Związku pod przewodnictwem Prezesa kol. J. Domańskiego. W obradach wzięli udział kol. kol.: Trębiński, Gościmski, Chromiński, Durek, Hebda, Rakieć, Czakan, Festerkiewicz, Przybylski, Tułowski, Gramza, Makary, Kubik, Paszkiewicz, Igański, Kowalski, Strzałkowski, oraz zaproszeni: Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej — kol. Bachman i przedstawiciel oddziału w Łodzi — kol. Paprocki.

Powzięto szereg uchwał, dotyczących aktualnych spraw pracowniczych jak: oddłużenie, zawieszenie § 56 przepisów pragmatyki służbowej w części dotyczącej opłat szkolnych, specjalnego podatku od uposażeń, szeregu spraw natury organizacyjnej i finansowej w sprawie konsolidacji ruchu zawodowego na terenie ubezpieczeń społecznych i innych o charakterze lokalnym.

Obrady cechowała głęboka harmonja i atmosfera wzajemnego zaufania.

### ODDZIAŁ W BIAŁEJ

Zarząd Oddziału naszego Związku wydał w związku z akcją na rzecz głodujących mieszkańców Polesia odezwę następującej treści:

ODEZWA

Do

P. T. Koleżanek i Kolegów pracowników i instytucyj Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Pracownicy Ubezpieczalni Społecznej w Białej (Województwo Krakowskie), pragnąc w pierwszą rocznicę nieodżałowanej śmierci Wodza Narodu, Pierwszego Marszałka Polski ś. p. Józefa Piłsudskiego, uczcić Jego pamięć w myśl Jego wskazań: „Rocznicę święcić należy nietylko wspomnieniami lecz postanowieniami nowych czynów", postanowili opodatkować się dobrowolnie na okres jednego roku, poczynając od dnia 1 czerwca 1936 r., w wysokości 1% (pro mill) od poborów, na rzecz głodujących mieszkańców Województwa Poleskiego.

Zważywszy, iż w tym ciężkim okresie bytowania winniśmy wszyscy bez wyjątku nieść pomoc materjalną biednym obywatelom Polesia, by dać im możność przetrwania do lepszych czasów, zwracamy się do Was Koleżanki i Koledzy z apelem o pójście za naszym przykładem. Niech nikogo nie braknie wśród nas w zadeklarowaniu tych datków.

Dla każdego z nas będzie to obciążenie w kwocie kilkunastu lub kilkudziesięciu groszy na miesiąc, a więc małoznaczące, a przy udziale wszystkich pracowników instytucyj Ubezpieczeń Społecznych da to w sumie około 2000 zł. miesięcznie i już wydatnie zaważy w niesieniu biednym „poleszukom" pomocy materjalnej.

Stanowimy kilkutysięczną rzeszę pracowniczą i każdy nasz wspólny, mniej lub więcej ofiarny wysiłek, bardzo wiele może przynieść korzyści dla społeczeństwa.

Wpłaty prosimy dokonywać za pośrednictwem P. K. O. na konto czekowe Województwo Poleskiego Komitetu dla głodujących Nr. 64.230.

### ODDZIAŁ W GNIEŹNIE

Zarząd Oddziału gnieźnieńskiego w związku z tragiczną śmiercią ś. p. Dyrektora Gosiewskiego powziął uchwałę następującej treści:

„Wzruszeni do głębi tragiczną śmiercią zastępcy Dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, ś. p. D-ra Wiktora Gosiewskiego, Oddział w Gnieźnie Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce wyraża rodzinie ś. p. D-ra Gosiewskiego i zwierzchniej Władzy głębokie współczucie.

Niezależnie od udziału w uroczystościach pogrzebowych delegatów: członka Dyrekcji p. Dr. Pajzderskiego i kolegi Sławińskiego, Oddział Związku, zamiast wieńca, składa na Fundusz Obrony Narodowej — kwotę 20 zł.".

### ODDZIAŁ W OSTROWIE WLKP.

Przy pięknie urządzonej świetlicy związkowej i własnym bufecie, w czerwcu r. b. otworzyliśmy w lokalu ofiarowanym przez urzędującego dyrektora p. Stanisława Słotwińskiego kuchnię dla swych członków. Imponujący był przebieg uroczystego otwarcia „instytucji kulinarnej", jak ją nazwał przy uroczystem otwarciu prezes Oddziału kol. Szulc. W uroczystości wzięło udział przeszło 30 koleżanek i kolegów, również wziął udział dyrektor p. Słotwiński z żoną, który wygłosił piękne przemówienie, zachęcając kolegów do solidarnej współpracy. Dyrektor p. Słotwiński widząc celowe wysiłki zarządu, chętnie udziela Oddziałowi Związku swojego poparcia. Dużo humoru wniósł powszechnie lubiany lekarz naczelny p. Dr. Poleski, który jest stałym konsumentem obiadów naszej kuchni. Oddział przez otwarcie kuchni zatrudnia 3 osoby, przyczyniając się w ten sposób do zmniejszenia bezrobocia.

W ub. roku walne zebranie uchwaliło opodatkować się na fundusz zapomogowy. W maju r. b. na nadzwyczajnem walnem zebraniu został uchwalony — opracowany przez nadzwyczajną komisję projekt — regulaminu funduszu. Fundusz zapomogowy udzielać będzie zapomóg w potrzebie będącym członkom, a w szczególności zredukowanym kolegom. Składka do Funduszu jest b. nikła, bo wynosi zaledwie 0.25% od brutto poborów. Na fundusz ten od daty jego uchwalenia, t. j. przez ca półtora roku zebraliśmy 500.— zł.

Duży odsetek kolegów odczuwał potrzebę dokształcania się, wobec czego Oddział urządza pod protektoratem p. dyrektora Słotwińskiego 2-letnie kursy dokształcające gimnazjalne we własnej świetlicy.

Wyżej przytoczone fakty przyczyniły się do znacznego ożywienia życia świetlicowego i współżycia koleżeńskiego.

### ODDZIAŁ W RÓWNEM WOŁ.

Nowowybrany przez Zwyczajne Walne Zebranie Oddziału naszego Związku — Zarząd ukonstytuował się na posiedzeniu w dniu 1 maja 1936 r. jak następuje: kol. kol. Burek Zygmunt — prezes; Wiszniowski Witold i Trembecki Stanisław — v. prezesi; Zwigrodzki Stanisław — sekretarz; Cimcioch Ludwik — skarbnik; Sławińska Marja, Zipser Jan — członkowie Zarządu; Kopyciak Józef, Kobłański Edward — zastępcy.

# O roli związków zawodowych

W numerze 13 „Pracownika Bankowego", organu Związku Zawodowego Pracowników Bankowych i Kas Oszczędności R. P., wychodzącym w Warszawie, został umieszczony artykuł poruszający rolę związków zawodowych. Czytamy m. in.:

Związek zawodowy jako organizacja, mająca na celu przedewszystkiem troskę o byt swoich członków, jest uznany przez Państwo w dekrecie Naczelnika Państwa z dnia 18 lutego 1919 r. — Jeżeli taki nieprzeciętny umysł, jak umysł p. Marszałka Piłsudskiego, w roku 1919, a więc w zaraniu powstania niepodległego państwa, kiedy pewne wyjątkowe środki były konieczne, nie zawahał się podpisać tego dekretu, to najlepiej świadczy o tem, że związki zawodowe uznane przez Niego zostały jako społecznie pożyteczne. Jednak to jest argument uczuciowy, może nie wszystkim trafiający do przekonania, przejdźmy więc do szczegółowego konkretyzowania. Nawet przeciwnicy teorji walki klas muszą stwierdzić, że istnieje pewna rozbieżność miedzy pracodawcą a pracownikiem. Rozbieżność ta pogłębia się, jeśli weźmiemy pod uwagę ogół pracodawców. Nie jest to tylko rozbieżność, którą możnaby scharakteryzować, że pracodawca chce płacić jaknajmniej, gdy pracownik chce za swą pracę otrzymać jaknajwięcej. Oprócz tego naturalnego konfliktu czysto ekonomicznej natury istnieje jeszcze szereg innych, jak czas pracy, warunki pracy, stosunek pracodawcy do pracownika i t. d., i t. d.

Kto może te sprawy uregulować, jeśli nie istnieje związek zawodowy pracowniczy? Państwo zyskuje w nim pośrednika i mediatora, który wyręcza Państwo w szeregu drobnych, a uciążliwych spraw. Nie dopuszcza do zanarchizowania stosunków na pewnym odcinku życia państwowego, życia gospodarczego.

To jedna sprawa. Druga, to równowaga gospodarcza. Czyż można sobie wyobrazić, jak pracownik byłby traktowany i uposażony, gdyby nie istniały związki zawodowe! Znamy dokładnie położenie pracownika w dobie obecnej. Jednakowoż ta równowaga byłaby bardziej zachwiana, gdyby nie silny, zorganizowany odpór pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych.

Warunki pracy nie zawsze stoją mimo wysiłków związków zawodowych na należytym poziomie. Jednak ulegają one poprawie wszędzie tam, gdzie działają związki. Pogwałcenia ustaw obowiązujących przez pracodawców są sporadyczne tam, gdzie działają związki, nagminne tam, gdzie związków brak.

Jak z powyższego wynika, rola związku w życiu jest poważna, pomijając już nawet działalność społeczno - państwową, jak pomoc bezrobotnym, żywy odzew na potrzeby państwowe itd.,

Skąd więc ataki na związki?

Są ludzie, którym się wydaje, że żądanie praw dla pracownika jest absurdem. Żyj i pracuj, gdyż prawa są tylko dla uprzywilejowanych. Na to się jednak pracownik nie zgodzi i zorganizowany w związkach zawodowych będzie swoich praw dochodził.

**Na insynuacje i nierozważne podszepty pracownik będzie miał tylko jedną odpowiedź: Organizować się tem skrupulatniej, tem mocniej, im ataki są silniejsze i złośliwsze. Organizować się nie w imię walki dla walki, lecz w imię obrony swoich praw i interesów.**

# Nowi detektorowicze zwolnieni z opłat abonamentowych

Doniosłe zarządzenie ministra Poczt i Telegrafów, które zwalnia od abonamentu miesięcznego w okresie letnim do 1 października, odraczające równocześnie do tego terminu spłacanie rat, tych, którzy zarejestrują się obecnie i zamówią jeden z tanich odbiorników kryształkowych „Echo" lub „Detefon" — spotkało się z dużem zainteresowaniem szerokiej publiczności.

Okazuje się, iż w Polsce jest jeszcze ogromna ilość kandydatów na radjosłuchaczy, ale trudne warunki życiowe uniemożliwiają spełnienie marzeń o własnym odbiorniku. Radziby i oni posiadać radjo u siebie w domu — ale ich na to nie stać.

Dla tych wszystkich spragnionych własnego aparatu nadarza się niebywała okazja! Wystarczy zgłosić się w najbliższym urzędzie pocztowym i zażądać odbiornika na słuchawki „Detefon", lub „Echo". Płacić nie trzeba nic, ani opłat wstępnych, ani abonamentu, ani nawet rat za aparat. Raty te zapadają dopiero od 1 października. A więc całe lato słuchać można darmo!

Szczegółowych informacyj udzielają w tej sprawie wszystkie urzędy i agencje pocztowe. Nie wątpimy, iż funkcjonarjusze pocztowi, którzy mają powierzony sobie dział radjowy, gorliwie i chętnie udzielą wszelkich wyjaśnień zainteresowanym, zdając sobie sprawę, iż praca ich, mająca na celu jaknajszerszą radjofonizację kraju, jest niejako misją społeczną.

Ułatwmy im to zadanie przez życzliwy uśmiech przy okienku pocztowem, gdy przyjdziemy zarejestrować się jako nowi radjosłuchacze, a oni ze swej strony odwdzięczą się nam niewątpliwie szybkiem i również uprzejmem załatwieniem nas jako interesantów.

Nie wątpimy, że całą Polskę, jak długa i szeroka, pokryje sieć aparatów detektorowych w ciągu bieżącego lata.

# Pogrzeb ś. p. dyr. W. Gosiewskiego

**Dnia 8 lipca r. b. został zastrzelony przez zredukowanego pracownika ubezpieczalni sosnowieckiej ś. p. dr. Wiktor Gosiewski, zastępca Naczelnego Dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie.**

**Ś. p. dr. W. Gosiewski, urodzony w roku 1889, po ukończeniu fakultetu medycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie brał czynny udział w ruchu niepodległościowym, wstępuje w roku 1914 do Legjonów, jako szeregowiec, poczem awansuje na oficera. Mimo, iż był lekarzem, służbę pełnił w linji. Wystąpił z wojska po wojnie bolszewickiej w randze kapitana, poczem na terenie Zagłębia Dąbrowskiego zajmuje się pracą społeczną.**

**W r. 1930 zostaje wybrany Zmarły posłem na Sejm, nie zaniedbując pracy w ubezpieczalnictwie społecznem. Był referentem generalnym w komisji sejmowej t. zw. ustawy scaleniowej, był jednym z jej twórców. Po ukończeniu kadencji izb ustawodawczych obejmuje stanowisko dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu.**

**Dr. Gosiewski w r. b. wchodzi do Senatu, zrzeka się jednak mandatu z chwilą objęcia stanowiska zastępcy naczelnego dyrektora Z. U. S. w Warszawie. Dnia 8 lipca przerwana zostaje nagle nić Jego życia.**

**Dnia 11 lipca, w sobotę odbył się w Warszawie pogrzeb z kościoła garnizonowego na cmentarz wojskowy.**

**W uroczystościach żałobnych, prócz Rodziny Zmarłego, wzięli udział przedstawiciele Rządu, wiceministrowie: Jastrzębski, Piestrzyński, Korsak, członkowie izb ustawodawczych Rzeczypospolitej, korpus oficerski departamentu zdrowia M. S. Wojsk, dyrekcja Z. U. S., dyrektorzy oraz lekarze naczelni wszystkich ubezpieczalni w Polsce na czele licznych delegacyj, szerokie rzesze pracowników Z. U. S., protezowni, Centrali Zaopatrywania, przedstawiciele wielu stowarzyszeń i organizacyj wojskowych, oraz społecznych.**

**Przed nabożeństwem wiceminister Jastrzębski imieniem pana ministra Opieki Społecznej udekorował trumnę ś. p. Gosiewskiego — Złotym Krzyżem Zasługi.**

**Po nabożeństwie, w czasie którego pienia religijne wykonał chór pracowników Z. U. S., trumnę wynieśli na swoich barkach koledzy Zmarłego, składając ją na oczekującą w otoczeniu baterji 1 D. A. K. im. Józefa Bema — lawetę zaprzężoną w 6 koni.**

**Kondukt żałobny otwiera orkiestra wojskowa. Za nią idą poczty sztandarowe okręgu stołecznego i okręgu sosnowieckiego Związku Legjonistów, P. O. W., Federacji oraz naszego Związku. Sztandary idą spowite w kirze. Niosą dalej długi rząd wieńców. Olbrzymi wieniec krwawych róż niesie Ubezpieczalnia w Sosnowcu, piękny duży z białych róż wieniec niosą od Naczelnego Dyrektora Z. U. S., idą wieńce od Ministra Opieki Społecznej, Rady Naczelnej Związku Legjonistów, P. O. W. i t. d. Jedzie dalej bateria 1 D. A. K., a za nią prowadzony przez dwóch żołnierzy — koń, cały okryty kirem. Za nim niosą żołnierze na amarantowych poduszkach ordery i odznaczenia Zmarłego. Widać tiesiony osobno order „Polonia Restituta", widać nadany w dniu pogrzebu — Złoty Krzyż Zasługi.**

**Zaprzężona w 6 koni toczy się laweta armatnia z trumną. Na trumnie — maciejówka i szabla. Za trumną— Rodzina, przedstawiciele Rządu, Senatu i Sejmu, jeneralicja, korpus oficerski, delegacje.**

**Przed otwartą mogiłą na cmentarzu wojskowym żegnają Zmarłego — towarzysze broni i towarzysze pracy.**

**Żegnają ś. p. dr. Gosiewskiego: dyrektor departamentu Ministerstwa Opieki Społecznej — Dyboski, w imieniu Koła Lekarzy Legjonistów, szef departamentu zdrowia w M. S. Wojsk. — gen. dr. Rouppert, komisarz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Skokowski, dyrektor Z. U. S. w Warszawie — Pasternak, w imieniu naszego Związku i oddziału sosnowieckiego prezes tego Oddziału i członek Zarządu Głównego — Rakieć, prezes Zjednoczonego Związku — Sasim i in.**

**Po przemówieniach przy dźwiękach pobudki pochyliły się sztandary, obnażyły się szable. Zabrzmiały dźwięki Pierwszej Brygady. Ś. p. dr. Gosiewski spoczął na wieki wśród grobów żołnierskich.**

×

Na ręce Czcigodnej Wdowy Zarząd Główny naszego Związku przesłał depeszę kondolencyjną treści następującej:

„Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce przesyła Wielce Czcigodnej Pani wyrazy najgłębszego żalu i najserdeczniejszego współczusia spowodu tragicznej śmierci nieodżałowanego ś. p. Dyrektora D-ra Wiktora Gosiewskiego".

Jednocześnie wysłaliśmy do p. Dyrektora Pasternaka depeszę treści następującej:

„Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce przesyła na ręce Pana Dyrektora wyrazy głębokiego żalu spowodu tragicznej śmierci ś. p. Dyrektora Gosiewskiego".

# Po 10 latach pracy — 3 miesięczne wymówienie

Sąd Najwyższy wydał w dn. 4 b. m. ważne orzeczenie (C. II. 557/36), posiadające doniosłe znaczenie dla świata pracy. Pracownik Ubezpieczalni Społecznej we Lwowie wystąpił do sądu o odszkodowanie za 6-miesięczny okres wypowiedzenia, opierając swe roszczenie na art. 469, par. 3 Kodeksu Zobowiązań; przepis ten postanawia, że pracownikowi po 10 latach pracy przysługuje 6-miesięczne wypowiedzenie na koniec kwartału kalendarzowego. Sąd Pracy powództwo zasądził. Sąd Okręgowy, jako druga instancja, wyrok Sądu Pracy uchylił i powództwo oddalił, wychodząc z założenia, że do pracowników, objętych rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o umowie o pracę pracowników umysłowych, przepisy wymienionego artykułu Kodeksu Zobowiązań nie mają zastosowania. Naskutek skargi kasacyjnej pracownika sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym.

Sąd Najwyższy skargę kasacyjną oddalił, ustalając tem samem, że pracownicy, objęci rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej o umowie o pracę, nie mają na zasadzie Kodeksu Zobowiązań prawa do 6-miesięcznego wypowiedzenia umowy o pracę po 10-ciu latach pracy.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. Nekrologi po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia całe i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. PRENUMERATA: roczna zł. 4.50 Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Juljusz Domański. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce

2857 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.